Nr. 13. Lwów. — Piątek dnia 17 stycznia Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie - zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesię 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Antoniego op.
Jutro: Pryski Panny.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 52
Zachód „ 4 „ 29

Długość dnia 8 g. 37 m.
Przybyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 stycznia.

Petersburska poczta przyniosła dziś niezrównaną ilustracją do rosyjskiej tolerancji, sprawiedliwości, zacności używanych środków, słowem: ilustracją do tych hymnów, które aż do znudzenia śpiewa o Rosji jej prasa, a teraz i francuska. Ta ilustracja nie jest jakimś pierwszym lepszym prywatnym wyrobem, o, nie, wyszła ona z rządowego warsztatu i tworzy cząstkę budżetowego preliminarza na rok bieżący, a wygląda tak: Na poparcie prawosławnej sprawy w Krajach zabranych, mianowicie na budowę cerkwi wstawiono do budżetu 250.000 rubli; na ten sam cel w Kongresówce wyznaczono 100.000 rubli. To jeszcze nic zdrożnego, chociaż tolerancji w tem nie widzimy, bo równocześnie wciąż jest zmniejszana liczba katolickich parafij. Ale dalej: „Aby stale polepszyć byt prawosławnego duchowieństwa w Krajach zabranych rząd postanowił, iż pobierane przez popów w jakikolwiek sposób daniny od osób mieszkających na terytorjum parafji, mają być obliczone na pieniądze, zaliczone do stałych gruntowych podatków i pobierane przez rząd, który obróci te pieniądze na podwyższenie pensji popów. Według obliczeń, te spieniężone daniny dadzą 728.713 rubli rocznie.“

Jest więc tedy tak, że katolików, za ich własne pieniądze, będzie rząd otaczał silną prawosławną propagandą. To jest specjalnie rosyjska tolerancja, praktykowana zresztą i przez Prusaków w poznańskiem, chociaż nie na religijnem polu.

Czytelnicy zapewne nie wiedzą, jakie to są daniny, które teraz zaliczono do stałych podatków gruntowych. Otóż są to niby dary miłosierdzia, niby łapówki, — jak kto chce uważać. Po roku 1863 rząd zaczął w każdej wsi budować cerkwie i zakładać prawosławne parafje. Cel tego był podwójny: sprawosławienie ludu i posiadanie niepłatnych szpiegów w popach. Łatwo było pobudować cerkwie i domy popowskie, bo szlachcie kazano dać drzewo, kamień, wapno, chłopom — robociznę, a z całej Rosji ściągano dary w ikonach, riasach, krzyżach, kielichach i t. d. Ale gdy przyszło płacić pensje tym wszystkim popom, okazało się, że nie ma skąd. Poradzono sobie dowcipnie. Powiedziano, że parafje w Krajach Zabranych są karnemi parafjami. Gdziekolwiekbądź w Rosji pop zawinił przed archijerejem, posyłano go na litewską parafję, jak na rekolekcję. Więc oczywiście można mu było dać tu bardzo małą pensyjkę i powiedzieć: „Pokaż gorliwość, to otrzymasz lepszą parafję.“ Pop tedy pokazywał gorliwość, a jak? — to aż nadto dobrze wiemy. Z tem wszystkiem jednak jeść chciał i rząd musiał to uwzględnić. Więc uwzględniając, zrobił popów niby nadzorcami nad całą ludnością w parafji; oni obowiązani są składać raporta o sposobie myślenia (*błagonadioznosci*), szlachcica, księdza, nauczyciela i t. d. Na wyjazd ze wsi ksiądz katolicki potrzebuje pozwolenia od „stanowego“, a „stanowy“ poufnie zapytuje popa, czy można dać pozwolenie. Słowem, pop może setnie szkodzić. Otóż, żeby tego nie robił, żeby tylko prawdę raportował, dwory i zagrody chodaczkowej szlachty — a tej mnóstwo na Litwie — wspomagały popa daninami, które z biegiem lat unormowały się w stałe datki roczne. Te właśnie datki, w postaci drzewa, siana, miodu, ryb, krup i t. d. rząd zmienił teraz na pieniądze, które sam będzie pobierał i wypłacał popom. Cóż powstanie? Oto to, że pensje popowskie zwiększą się kosztem katolików, a owe daniny nie znikną: pop będzie je pobierał, bo każdy dla świętego spokoju, dla tego, by nie być denuncjonowanym, chętnie będzie dawał swój dawny datek.

Tak to się robią interesa w państwie, które ciągle ćwika Europie w oczy swoją tolerancją i sprawiedliwością, a tak się oburza, a tak hałasuje na jakąś katolicką propagandę w Bułgarji i zarzuca katolickiej Europie, że jest nietolerancką.

Potężne są środki rządowe, któremi carat wspiera prawosławie w Ziemiach Polskich; lecz niedość mu tych środków. Preliminarz budżetowy wykazuje, że w bieżącym roku wydane będzie na propagandę schyzmy 1,078.713 rubli. Łatwo pojąć, co za taką kwotę można co roku zrobić tam, gdzie działają równocześnie wszystkie demoralizujące dźwignie. W obec tego hart religijny ludu litewskiego zasługuje na największy podziw.

Wczoraj otwarto sejm pruski mową tronową, która jeno pobieżnie wspomina o sytuacji politycznej, nazywając ją zadawalniającą,—zresztą zaś całkowicie jest poświęcone sprawom ekonomicznym i finansowym pruskiego królestwa. Więc mówi o rozwoju dróg żelaznych, o różnych ustawach, które rząd opracowuje, i o robotniczych zmowach. Tym poświęca ustęp zredagowany w tonie ostrym i zapowiada ustawę, która nakładać będzie surowe kary na wciąż buntujących się robotników, chociaż z drugiej strony rząd przyrzeka dalej pracować nad ustawodawczem polepszeniem bytu robotników.

Obrady sejmu, jak i parlamentu potrwają krótko, bo 20 lutego będą powszechne wybory do parlamentu, a na cztery tygodnie przedtem zamknięte będą wszystkie prawodawcze izby i rozpocznie się agitacja wyborcza. Więc na ustawę antisocjalistyczną już czasu nie ma. Wniesiona ona będzie już do nowego parlamentu, ten zaś, który teraz dożywa dni swoich, uchwali tylko etat wojskowy, budżet marynarki i projekt o parowcach subwencjonowanych. Tem właśnie pospiesznie zajmuje się parlament i prawie bez rozpraw przyjmuje rządowe propozycje. Za to zasługuje na pochwałę gadzinowej prasy i księcia kanclerza, który bardzo się cieszy, że do Berlina nie potrzebuje jechać.

Między berlińskiemi a petersburskiemi dziennikami powstała kłótnia ostra o politykę bułgarską Niemiec. Petersburskie pisma odgrzały starą gawędę o antagonizmie Bismarka z Walderseem. Ów antagonizm czyni, że choć Bismark nie chce znać Bułgarji, jednak Niemcy popierają jej nielegalne czyny. W ogóle berlińska polityka, pokojowa na słowach, jest w rzeczy wojowniczą i wysoce nieprzyjaźną dla Rosji.

Na takie wywody petersburskich dzienników wnet odpowiedziała cała berlińska prasa. *Nord deutscherka* sucho rzekła, że wierutnem są kłamstwem gadaniny o jakichś antagonizmach na dworze niemieckim, zresztą zaś paplanina *Nowego Wremienia* i pism mu pokrewnych nie zasługuje na odpowiedź. *Post* oświadczyła, że atak prasy rosyjskiej na Niemcy jest inspirowany i dowodzi oziębienia się stosunków między Berlinem a Petersburgiem, a to wskutek tego, że Niemcy nie poparły rosyjskiego protestu przeciw bułgarskiej pożyczce. *Vossische Ztg.* mniema, że w Rosji zaczyna się ferment wojowniczy. Sześciokrotne pokrycie bułgarskiej pożyczki, uważane jako odpowiedź na protest rosyjski, jest jakby szczutkiem w nos prawosławny. Rosja nie może pohamować bezsilnego gniewu i wciąż wybucha. Są to — zdaniem *Voss Ztg.* — objawy niedobre, bo koniec końców w Rosji nie ma pokojowego stronnictwa, są tylko rozważni ludzie, ale tych mało.

Korespondencje.

Wiedeń 13 stycznia.

(?) Deszcz pada bez przerwy już drugi dzień; w innej porze narzekanoby na tę słotę, lecz obecnie ogólna radość. Powiadają, że deszcz oczyści powietrze, strąci miazmaty, spłucze śniegi nasycone mikrobami.

Istotnie też dzisiaj po raz pierwszy przynajmniej w szpitalach nie przybyło chorych na influencę. W mieście jednak bardzo dużo jeszcze słabych, zwłaszcza że rekonwalescencja idzie ciężko i powoli. W każdym jednak razie po 35 dniach srożenia się epidemji, ogólny stan zdrowia jest już lepszy. W Wiedniu zawitała influenca bardzo wcześnie, więc też musi i pierwej ustać, za to po prowincjach dopiero zaczyna grasować.

Wiedeń bawić się już tedy poczyna; wczoraj na maskaradach było hucznie — a między innemi wychylano kielichy na wyzdrowienie króla hiszpańskiego, którego matka i on sam są tu bodaj więcej kochani niż w Madrycie. Do dobrych humorów przyczynia się i odrodzenie wiedeńskiej giełdy. Głoszą, że ona się wyemancypowała od zależności, że swojemi drogami będzie kroczyła, a nawet ton nadawała, gdyż w Austrji nie ma papierów wątpliwych. Więc też haussa stale tutaj osiadła i rośnie ciągle. Na bułgarską pożyczkę tłoczą się zapisy, a niewątpliwie interwencja rosyjska zamiast odstraszyć tylko jeszcze zaanimowała publiczność i zachęciła do subskrybowania.

Z Sofji otrzymałem nowy numer tamecznego czasopisma *Swoboda*, będącego organem rządu. Owóż *Swoboda* między innemi pisze: — „Rosja utrzymuje, że teraźniejszy rząd w Bułgarji jest nielegalny. A przecież jest faktem, że ks. Aleksander, opuszczając kraj ustanowił regencję, którą wszystkie państwa uznały i przy której Rosja akredytowała gen. Kaulbarsa. Otóż ta legalna regencja zwołała wielkie sobranje, które wybrało księcia. Legalność rządu Stambułowa żadnej więc wątpliwości poddaną być nie może. Co się tyczy kolei żelaznych, których rząd bułgarski jako nielegalny nie ma prawa obdłużać, to faktem jest, że ten właśnie rząd dopiero te koleje zbudował. W traktacie berlińskim nie ma nigdzie mowy o kolejach żelaznych, z tej prostej racji, że one wówczas nie istniały. Rosja wmieszaniem się swojem do wewnętrznych spraw Bułgarji dąży do czego innego, chciałaby Bułgarję ogłodzić, pozbawić ją środków istnienia, zniszczyć jej kredyt, a przez to zmusić, żeby się ugięła przed carem. Bułgarja jednak bądź co bądź cieszy się dobrym kredytem mimo wszelkich intryg wewnętrznych i zewnętrznych nieprzyjaciół i nie przestanie pracować około swego rozwoju.“

Dobrym komentarzem do tych wyjaśnień jest fakt, że zapisy samych Bułgarów na ich pożyczkę dochodzą już kilku miljonów.

Konferencje ugodowe idą swoim trybem, mimo, że z dwóch stron, to jest ze strony skrajnych Niemców i ze strony skrajnych Czechów (czyli Młodeczechów), robione są usiłowania, aby pokrzyżować najlepsze intencje członków konferencji i rządu.

O przebiegu obrad konferencyjnych dochodzi mnie następująca informacja:

...„Konferencje dotąd ostatecznego rezultatu nie dały, lecz wszystko każe oczekiwać na pewno polepszenia się sytuacji. Dyskutowaną jest kwestja językowa, a jutro rozpoczną się stanowcze nad nią debaty. Dotąd bowiem nie było w tej mierze właściwej dyskusji, lecz były z obu stron akademickie przedstawienia zapatrywań i rozbiór sytuacji. Kwestja językowa jest szczególnie trudną. Gdyby przyzwolono na takie rozgraniczenie powiatów sądowych, jak tego Niemcy żądają i gdyby w skutek tego sędziowie musieli znać tylko jeden język, niemiecki lub czeski, stosownie do narodowości okręgu ich urzędowania, wówczas rząd byłby skrępowany, bo nie mógłby rozporządzać we dług potrzeby siłami sądowemi w całym kraju. Byłoby to zatem bardzo niewygodnem dla całej administracji sądowej, a nadto ucierpiałby na tem wymiar sprawiedliwości. Jednakże sfery kompetentne mają nadzieję więcej niż kiedykolwiek przedtem, że jeżeli nawet nie przyszłoby do bezpośredniej zgody, to przecież osiągniętem zostanie zbliżenie, które rządowi da możność do wzięcia inicjatywy pod względem licznych zarządzeń, które będą drogą administracyjną przeprowadzone i w przyszłości dzieło teraźniejszych konferencyj dokonać dozwolą. Faktem bardzo ważnym jest duch pojednawczy wszystkich członków konferencji i wszystkich ministrów bez wyjątku. Przeciwne pogłoski są wręcz nieprawdziwe...“

Berlin 11 stycznia.

(:) Dziś odbył się pogrzeb cesarzowej Augusty. Udało mi się dostać bilet wstępu do zamkowej kaplicy, więc od początku przypatrywałem się ponurej uroczystości. Bagnet i tu grał wybitną rolę. Przed katafalkiem, otoczonym laurowemi drzewami i kwitnącemi krzewami, stało dwóch grenadjerów w pełnym bojowym rynsztunku. Za nimi — po obu stronach kosztownej trumny — cztery damy w głębokiej żałobie, z twarzami zakweflonemi, siedziały nieruchomo na nizkich taburetach. W głębi kaplicy, za szpalerem z drzew laurowych, widać na purpurowych fotelach jakieś milczące postacie: to świta zmarłej.

Jakże się ona zmieniła! Wprawdzie nie widziałem jej dawno, przeszło dwa lata, ale przecież prawie uwierzyć niepodobna, żeby ta mała wyschnięta mumja była tą cesarzową Augustą, o której mówiono, że się nie starzeje. Było w tem dużo pochlebstwa dworaków i sporo sztuki kosmetycznej, ale i z tem wszystkiem — zmiana olbrzymia. Powiedziano mi, że pod koniec życia była istną męczennicą; cierpiała fizycznie — na raka — i moralnie — na zwycięztwo typu i zasad kanclerskich. Przynajmniej za trumną jej nie pójdzie Bismark.

Kobieta wielkiego serca, miała jedną słabostkę, która nieraz czyniła ją śmieszną. Nie chciała przyznać się do starości. Kosmetyki, koldkremy i pachnidła z całego świata, róże, blansze, wszystko składało się na to, aby nadać tej fizjonomji znękanej i schorowanej pozory życia; na balach dworskich, gdzie etykieta wymagała sukni dekoltowanej, występowała w ostatnich latach zmarła cesarzowa z ramionami obnażonemi wprawdzie, ale... woskowemi, przyprawnemi. Było to arcydzieło w swoim rodzaju, i każdy przypomina sobie szczególny kontrast, jaki z owemi dziewiczemi ramionami stanowiła szyja wątła, chuda, pomarszczona, którą najtrudniej podobno kobiecie w późniejszych latach utaić. Z uśmiechem wesela na obliczu, przy dźwiękach „kaisermarschu“ wchodzili na pokoje pod rękę Wilhelm I i Augusta i wraz z nimi zjawiało się rozjaśnienie na twarzach bywalców dworskich. — Jak oni dziarsko wyglądają! — szeptali dokoła dworacy, przypatrując się w tkliwem uwielbieniu cesarskiemu stadłu, liczącemu we dwoje lat sto sześćdziesiąt. Owa szyja stanowiła takiż sam kontrast i z obliczem cesarzowej, któremu sztuka mogła już nadać zawsze dowolny wyraz i wyglądanie.

Dziś przybyli na pogrzeb król Saski, szwedzki następca tronu, książęta bawarski, wirtemberski, brunświcki, badeński, wejmarski i mnóstwo innych. W prawosławnej kaplicy przy ambasadzie odbyły się bardzo uroczyste panachidy, na które, jak na jakie widowisko, cisnęli się berlińczycy. Cesarzowa Augusta była córką rosyjskiej wielkiej księżny Marji Pawłówney, więc należała do carskiej rodziny i dla tego te panachidy były tak uroczyste.

O godz. 11-ej ruszył kondukt do Charlottenburga. Od zamku do Alei Zwycięztwa szpalerem ustawiły się cechy. Przed trumną szło i jechało kilka oddziałów wojska, za nią zaś postępował cesarz z synami i inni książęta. Od Alei Zwycięztwa dalej pochód zmienił się w zwykłe konwojowanie ciała przez jeden szwadron kirasjerów. Reszta wojska, cesarz, książęta, dygnitarze — wszystko to inną drogą udało się do Charlottenburga, gdzie zwłoki śp. Augusty postawiono w mauzoleum obok trumny Wilhelma I.

Dziś po południu odbyło się, jak zwykle, posiedzenie parlamentu. Z powodu żądanego kredytu na yacht cesarski mieliśmy przygrywkę do tych rozpraw gorących i namiętnych, jakie niezawodnie powstaną, gdy wejdzie projekt nowych wydatków na wojsko. Richter bardzo słusznie powiada w swoim dzienniku: „Gdy mowa o pokoju lub wojnie, to czciciele ks. Bismarka twierdzą, że utrzymanie pokoju jest wyłącznie zasługą jego dyplomatycznej zręczności. O kolosalnych rachunkach wojennych zwykle w takich razach prawie się nie wspomina. A przecież bądź co bądź zagraniczna polityka ks. Bismarka djable drogo kosztuje“.

Ile też? Obliczyć warto, a łatwo. Oto rachunek: Wojna z Francją, oprócz dwóch bogatych prowincyj, dała w gotówce blisko półszosta miljarda franków (pięć miljardów z procentami). Zdawało się, że suma ta przynajmniej przez dziesiątki lat się niewyczerpie. Tymczasem już w 1876 roku, więc w pięć lat po wojnie i w piątym roku swego istnienia, nowe cesarstwo zaczęło zaciągać długi. Na co? na uzbrojenia. Dług ten zrazu niewielki, bo w dniu 31 marca 1877 wynosił tylko 16,300.000 marek, rośnie jednak jak staczająca się z góry lawina. W 1878 roku wynosił już 72,203.000 m. Był to rok kongresu berlińskiego. W 1879 r. wzrósł do 138,680.700 m. Był to rok przymierza austro-niemieckiego. W 1881 r. dobiegł do cyfry 267,786.500. Był to rok następstw owego przymierza podwójnego, które się zamieniło na potrójne. Dalszych szczegółowych cyfr przytaczać nie będę, zaznaczę tylko, że dnia 31 marca 1889 dług ten wynosił 883.755.900 marek. W następnych kwartałach roku zeszłego powiększył się o 151,211.700 marek; więc doszedł do miljarda przeszło. Oprócz tego, na mocy dotychczasowych ustaw o pożyczkach, rząd niemiecki w połowie października roku zeszłego posiadał jeszcze możność powiększenia długu państwa do 1 kwietnia 1890 roku, (przez wydanie państwowych obligów dłużnych) o sumę 257,006.956, na cele wojskowe“, z powodu zmian ustawy o obronie krajowe.

Nie dość na tem, projekt ustawy, który parlament za kilkanaście dni rozbierać będzie, domaga się dla rządu nowego pełnomocnictwa do zaciągnięcia pożyczki w roku 1890—91 na sumę 266,789.307 marek. Jeżeli parlament ten projekt zatwierdzi tak, jak rząd chce, bez zmiany, to rząd będzie mógł do 1 kwietnia 1891 r. zaciągnąć pożyczkę (od października r. z. licząc) dopełniającą cyfrę 523,796.363 marek.

W takim razie d. 1 kwietnia 1891 r. dług cesarstwa niemieckiego wzrósłby do półtora miljarda marek. Suma ta nie przeciąża jeszcze, ani rujnuje Niemiec, ale przeraża szybkość jej wzrostu. Dnia 31 marca 1887, to jest na początku dzisiejszej izby prawodawczej, dług ten wynosił dopiero 486 miljonów marek. Zatem w przeciągu lat czterech wzrósłby o miljard, czyli wzrastałby przeciętnie rocznie o 250 miljonów marek. Jeżeli tak dalej pójdzie *crescendo*, pytają Niemcy, jak my będziemy wyglądać za lat dziesięć np., albo w chwili, kiedy wojna rzeczywiście stanie się konieczną? W czasie pokoju pakujemy się nieustannie w miljardowe długi. Niezaprzeczenie ulepszenia w technice artylerji, w karabinach etc. wymagają wielu kosztownych wydatków; ale te wydatki idą trochę za gwałtownie. Niemcy zaś zaczynają szeptać, i to przed samemi wyborami, że kartelowa bismarkowska większość w sejmie zanadto lekkomyślnie zatwierdza wszystko, co rząd na uzbrojenia chce.

Ankieta gorzelniana.

W dniach 13 i 14 b. m. obradowała w Wydziale krajowym ankieta gorzelniana, zwołana w skutek uchwały Sejmu krajowego, o czem już wspomnieliśmy.

Wydział krajowy przedłożył ankiecie kwestjonarjusz z pytaniami co do postanowień podatkowych ustawy z 20 czerwca 1888, tudzież co do przepisów wykonawczych i wykonania ustawy.

Pierwsze pytanie brzmiało: „Czy stojąc na gruncie zasadniczych postanowień ustawy o opodatkowaniu spirytusu z 20 czerwca 1888 nie należałoby dążyć do zmiany poszczególnych postanowień tej ustawy, a mianowicie, ażeby § 5 tej ustawy został zmieniony w tym kierunku, ażeby uwolnienie od podatku spirytusu, wyrabianego na własną potrzebę domową, zostało zniesionem.“

Kronika literacka.

Erazm Majewski. „Doktor Muchołapski“. *Fantastyczne przygody w świecie owadów. — Ilustracje Juljana Maszyńskiego Warszawa. Gebethner i Wolff 1890* (*str. 392*).

Któż nie zna szeregu „Nadzwyczajnych podróży“ Juljusza Verne, któż bodaj o nich nie słyszał? Znakomity autor francuski stworzył oryginalny typ opowiadań, w których wysoce zajmująca fabuła łączy się misternie z naukowym podkładem dzieła, a światy, mozolnie przez uczonych badane, służą za widownię dla przedziwnych dramatów. Któż nie pędził z tym czarodziejem do koła świata, któż nie podróżował na księżyc, do środka ziemi, w lodowce podbiegunowe, nie szybował na „Nautilusie“ po głębinach oceanu, nie wylądowywał na „Wyspę tajemniczą?“ Verne, to nie jedynie t. zw. pisarz dla młodzieży, to istotnie Dumas dzisiejszej doby. A obok niego jest jeszcze we Francji autor, równie silnie na wyobraźnię działający, tylko, że nie obdarzony tak wybitnym powieściopisarskim talentem i obracający się jedynie w sferze astronomicznych badań — Kamil Flammarion. Nie rzecz nasza zestawiać talenta tych dwóch popularnych autorów i analizować indywidualność ich pisarską. Zaznaczamy tylko fakt, iż nikt dotąd za granicą nie porwał się na naśladowanie ich sposobu tworzenia, że zarówno Verne, jak i Flammarion, nie stworzyli dotychczas szkoły.

Tem skwapliwiej spieszymy zaznaczyć pojawienie się naśladowcy Verne'go — u nas. Jest nim p. Erazm Majewski, znany dotychczas jako wytrwały i sumienny pracownik na polu naukowem, autor „Materjałów do fauny krajowej“, „Końca świata“, „Potopu, szkicu przyrodniczego z ostatniej doby dziejów ludzkości“, wreszcie pojawiającego się zeszytami „Słownika nazwisk zoologicznych i botanicznych polskich“. Ocena naukowa tych prac nie do nas należy, zwracamy tylko uwagę, iż autor „Doktora Muchołapskiego“ złożył juz w poprzednich swych pracach gwarancję, iż na kompetentnem opracowaniu naukowej części ostatniego jego utworu polegać możemy. Mamy pewność, iż to, co w „Doktorze Muchołapskim“ pięknie i szeroko o życiu owadów opowiada, jest, jeżeli nie owocem osobistych spostrzeżeń, to przynajmniej owocem studjów istotnego rzeczoznawcy nad najnowszemi zdobyczami wiedzy specjalistów-entomologów.

Spopularyzowanie tych zdobyczy śród szerokiego koła publiczności, posługując się wypróbowaną metodą Juljusza Verne — oto zadanie, które postawił sobie autor, pisząc „Doktora Muchołapskiego“.

D.. Muchołapski, zamieszkały w Warszawie, jest zapamiętałym dipterologiem, entomologiem, słowem, człowiekiem tak poświęconym nauce, iż po za badaniami owadów świat dla niego cały nie istnieje. Jako przykład jego zasklepienia się w swych pracach, przytacza autor epizod tragikomiczny, jako szanowny doktor, spiesząc na własny swój ślub, pogonił za spostrzeżonym ciekawym okazem „łowika“, jak towarzystwo weselne, nie mogąc doczekać się pana młodego, rozjechało się, jak brat obrażonej narzeczonej wyzwał doktora na pojedynek, jak w skutek tej fatalnej dystrakcji uczonego małżeństwo zerwane zostało. Doktor pociesza się ulubionemi studjami i — dobrze mu z tem.

Podczas gdy Muchołapski studjuje w Warszawie, drugi bohater opowiadania, lord Puckins na Puckinstonie, prezes londyńskiego towarzystwa „Ekscentryków“, kolosalnie bogaty człowiek, podróżuje po Indjach. Tam, poszukując przedwiekowych rękopisów w starożytnych świątyniach, natrafia na starego bogobojnego fakira, któremu uratowuje życie. Fakir, nazwiskiem Nurredin Dżowahar, odwdzięczając się za to, ofiarowuje mu płyn cudowny, którego użycie sześciu kropel o wschodzie pierwszej gwiazdy dnia „otworzy zmysły lorda dla zupełnie nieznanych widoków i głosów“ daje mu też w drugiej flaszce płyn inny, mający własność odczarowywania z tego stanu.

Lord podróżuje dalej, aż wreszcie w Tatrach, stanąwszy raz o wschodzie dnia wśród cudownej doliny Białej wody, przychodzi mu chęć „ujrzenia, czego nikt jeszcze nie widział, usłyszenia, czego nikt nie słyszał“ i — wypija płyn fakira. Staje się z nim wtedy rzecz istotnie nadzwyczajna. Lord — maleje, zmniejsza się, dochodzi do wysokości 6-ciu linij, a zaś waga jego spada do $^{43}/_{1000}$ grama. Istotnie, zrównawszy się ze średnich rozmiarów owadem, lord ma wspaniały widok przed sobą: całą przyrodę, badaną przez uczonych pod mikroskopem, roztaczającą się przed nim. Kupka trawy jest dla niego lasem, kropla wody stawem, żwiru ziarnko bryłą kwarcu, a n. p. pająk potworem. Zrozumieć łatwo, jakie grożą tak zmalałemu lordowi niebezpieczeństwa.

Zachwyt tedy jego nad oglądanemi cudami przemienia się rychło w rozpacz. Lord przypomina sobie, iż drugą flaszeczkę fakira, antidotum odesłał wraz innemi osobliwościami do Anglji, do zamku swego Puckinstone. Jeśli tego płynu nie dostanie i nie wypije — pozostanie na zawsze takim, jakim jest obecnie i spotka go niechybna i rychła zagłada. Lord tedy pisze na ziarenku list obszerny, w który opowiada całą swą przygodę, podaje adres swego pełnomocnika w Londynie, mającego okazicielowi listu wypłacić 10 tysięcy funtów szterlingów, następnie wymienia numer paki, gdzie w Puckinstonie znajduje się flakonik z cudownym płynem i — wzywa na pomoc. List ów przytwierdza do skrzydełka muchy i puszcza ją w świat.

Mucha, niosąca list lorda Puckinsa, cudownym trafem leci do Warszawy i wpada w ręce doktora Muchołapskiego; ten, dopatrzywszy w niej osobliwy jakiś gatunek, bierze ją pod mikroskop, odczytuje spisany na ziarenku list lorda i — puszcza się w drogę na odszukanie i uratowanie nieszczęśliwego Anglika. Z Londynu i Puckinstone przybywszy w Tatry, wypija sam połowę cudownego eliksiru, maleje tak, jak lord i po nieskończonych troskach i przygodach, odnajduje wśród doliny Białej wody prezesa klubu „Ekscentryków.“

Bohaterowie, w celu czynienia naukowych badań i spostrzeżeń, postanawiają pozostać jeszcze czas pewien w stanie zmalenia, i tu rozpoczyna się ich à la Verne wędrówka wśród cudów przyrody. Są oni świadkami wszystkich, wysoce ciekawych przejawów życia owadów, są świadkami wędrówek „plemion“, romansu pająka z pajęczyną, prac mrówek, strasznej walki o byt, toczącej się nieustannie wśród świata tych drobnych stworzeń; przebywają niezliczone niebezpieczeństwa, przygody itp. Opis zwyczajów i obyczajów owadów wszelakich zajmuje sporo miejsca, ale uskarżać się na to czytelnik nie będzie, tak zajmująco to i przystępnie opowiedziane.

Dramatyczność osnowy wzrasta ku końcowi książki. Lord przez nieostrożność napił się wody, zgromadzonej na liściu „szaleju“ i popada w formalny obłęd. W napadzie szału, sadza przemocą swego towarzysza na grzbiet ważki (strzałką pospolicie zwanej); ta zrywa się do lotu, unosi doktora i lorda, aż wreszcie zrzuca ich na pole górskie, usłane śniegiem...

Urywamy na tym perjodzie streszczanie wątku powieści. Z tego zarysu powziął już o niej czytelnik wyobrażenie. Zakończeniu mieliśmy do zarzucenia przyznanie się, iż przygoda cała jest urojoną. Osłabia to mimowoli jej wrażenie i nie zamyka artystycznie całości. Wszak, że to są „fantastyczne“ dzieje, nikt nie wątpi, im więcej atoli cech realnych autor im nada, tem silniej przykuje do nich uwagę czytelnika. Trzeba i pod tym względem trzymać się wzoru Vernego, który do tego stopnia wywołuje do końca złudzenie prawdy, iż czytelnik, po zamknięciu książki, gotów jeszcze pytać siebie, żali tacy ludzie i takie przygody nie mogły istnieć w rzeczywistości?

Niektóre też opisy życia owadów wydały się nam zbyt rozwlekłe. Doktor Muchołapski ma w wielu miejscach formalne prelekcje, nie związane niczem z tokiem opowiadania. Ani słowa, dobrze one i przystępnie skreślone, przerywają atoli zajęcie, obudzone fabułą, a często czuć w nich suchość uczonego, szkodzącą powieściopisarzowi. Natomiast bezwarunkową pochwałę oddać musimy czystości języka, barwności w wielu miejscach stylu i zręcznie, czasem z angielskim humorem prowadzonym djalogom. Zważywszy nadto, iż pierwszy to powieściopisarski występ autora, zachęcić go możemy szczerze do dalszego próbowania sił w tego rodzaju utworach. Liczba czytających u nas dzieła Vernego jest tak dużą, iż czytelników takiemu „doktorowi Muchołapskiemu“ i innym tego rodzaju pracom zabraknąć nie powinno.

Liczne illustracje J. Maszyńskiego, z wielkim smakiem i artyzmem wykonane, w całem znaczeniu słowa zdobią książkę.

Cz. J.

W odpowiedzi na to pytanie uchwaliła ankieta, iż należy §. 5 ustawy o opodatkowaniu spirytusu zmienić w tym kierunku, ażeby uwolnienie od podatku spirytusu, wyrabianego na własną potrzebę domową, zostało zniesione, co do spirytusu wyrabianego z materjałów mącznych zupełnie, zaś co do spirytusu wyrabianego z innych materjałów, ażeby zostało ograniczone do maksimum potrzeb domowych jednej rodziny.

Dalsze pytanie Wydziału krajowego brzmiało: „Czy nie należy dążyć do zmiany §. 6 w tym kierunku, ażeby spirytus dla celów przemysłowych włączając z wyrobem octu, spirytus do gotowania, opalania, czyszczenia, oświetlania wolny od podatku konsumcyjnego i jako taki nie wliczony do kontyngentu, został zaliczony do kontyngentu i opłacał podatek w wysokości podatku od spirytusu kontyngentowanego, a przynajmniej, ażeby został zaliczony do kontyngentu, chociażby bez nakładania nań opłaty konsumcyjnej, lub z nałożeniem opłaty niższej od spirytusu kontyngentowanego."

Odpowiedź ankiety na to pytanie wypadła potwierdzająco.

Nadto uchwalono: Ankieta wyraża życzenie, ażeby Wydział krajowy zwrócił uwagę ck. Rządu na niedostateczny sposób denaturowania spirytusu na Węgrzech i na stąd powstałe defraudacje, jak również na tę okoliczność, że denaturowany spirytus węgierski wchodzi do Galicji i z uszczerbkiem zdrowia staje się przedmiotem konsumcji.

Na dalsze pytanie: „Czy nie należy dążyć, ażeby stopa podatkowa gorzelń, opłacających podatek ryczałtowy według zdolności produkcyjnej przyrządów odpędowych (gorzelń kociołkowych) została zrównaną ze stopą podatku kontyngentowego"? oświadczyła się ankieta za tem, ażeby postanowienia odnoszące się do opodatkowania gorzelń kociołkowych uległy rewizji i wydatność tychże gorzelń obliczoną została odpowiednio do stanu faktycznego techniki i produkcji, gdyż obecnie rozwój tego rodzaju gorzelń opiera się nie na warunkach produkcji, ale na wyzyskiwaniu przesadnych ulg podatkowych.

Na wnioski członków ankiety powzięła ankieta gorzelniana dalsze dwie uchwały, odnoszące się do postanowień ustawy gorzelnianej:

„Ustawa, ażeby niewyczerpane kontyngenty gorzelń, tak fabrycznych jak rolniczych, nie mogły być przekazywane dodatkowo gorzelniom fabrycznym, lecz jedynie tylko gorzelniom rolniczym nowo powstającym, dalej gorzelniom rolniczym spółek rolniczych, a nareszcie w ogóle gorzelniom rolniczym.

Następnie uchwaliła ankieta rezolucje do Wydziału krajowego, ażeby w sprawie reformy postanowień ustawy gorzelnianej i kontyngentowej co do wymiaru kontyngentu — w należytym czasie osobną ankietę zwołać zechciał.

Co do przepisów wykonawczych i wykonywania ustawy gorzelnianej pytania Wydziału krajowego brzmiały:

„1. Które z obowiązujących w obecnej chwili przepisów wykonawczych są tego rodzaju, że wymagają od producenta ciągle nowych nakładów, lub bieżących kosztów wykonania, są natury wekacyjnej, a jednak nie odpowiadają celowi?

„Upraszamy o podanie ściśle, w czem leży ich szkodliwość lub niepraktyczność.

„2. Czem, w razie usunięcia tych przepisów, należałoby je zastąpić, ażeby mógł być osiągnięty cel skutecznego zabezpieczenia skarbu bez szkody przemysłu samego?"

Do tego punktu umieszczona była uwaga, iż pożądanem jest podanie o ile możności ściśle opisanych konkretnych wypadków nieodpowiedniego wykonywania ustawy, przepisów wykonawczych znanych z własnego doświadczenia, lub ze źródła wiarygodnego.

Na powyższe pytania dała ankieta odpowiedź w szeregu uchwał, które tutaj zamieszczamy:

I. Ankieta gorzelniana wyraża ubolewanie, że c. k. Rząd ciągłemi zmianami przepisów wykonawczych ustawy z d. 20 czerwca 1888 pociągającemi za sobą ciągłe koszta i martwe wkłady, a okazującemi się często jako nieodpowiadające celowi, w wysokim stopniu utrudnia byt gorzelni rolniczych.

Ankieta wyraża przekonanie, że czas eksperymentów i prób już się skończył i że zmiany przepisów, o ile okażą się potrzebnemi, będą już tylko usuwać utrudnienia i weksacje i ustalą sposób wykonywania ustawy, zabezpieczający skarb państwa bez szkody dla procudenta.

II. Samo rozporządzenie wykonawcze ustawy gorzelnianej z 28 czerwca 1888 przypuszcza, że zegar w gorzelniach, mający wykazywać ilość i stopień wyprodukowanego spirytusu, może być niedokładnym i wskazywać ilość produktu o 3% wyżej lub niżej od rzeczywistej zawartości. Zważywszy zaś, że w praktyce zachodzą w tych granicach najrozmaitsze wypadki i zegary nie są jednostajnie niedokładnymi, a przy obliczeniach skarbowych cierpi zawsze na tej niedokładności produkujący przedsiębiorca, przeto ankieta zwołana przez Wydział krajowy w moc uchwały sejmowej wyraża przekonanie, iż zegary we wszystkich poszczególnych gorzelniach powinny być przez c. k. władze skarbowe skontrolowanymi, a na podstawie dokładnego zbadania ustanowioną być winna dla każdej poszczególnej gorzelni poprawka wskazań zegara, któraby przedsiębiorcę od niesprawiedliwego poszkodowania zabezpieczała.

III. Należy się domagać, ażeby w każdej dyrekcji skarbowej powiatowej był zapas aparatów mierniczych (zegarów), oraz monter.

Należy się domagać, ażeby aparaty miernicze dla gorzelń rolniczych były odnawiane i restaurowane oraz zastępowane nowymi na koszt skarbu, prócz wypadków, gdyby zegar uszkodzonym został z winy producenta.

IV. Ankieta wyraża przekonanie, że domagać się należy od c. k. rządu, ażeby zamiast aparatów mierniczych, okazujących jedynie ilość, zaprowadzone zostały zegary, pokazujące automatycznie ilość i siłę alkoholu.

V. Ankieta gorzelniana na podstawie doświadczeń ze składami i naczyniami do przechowywania spirytusu domagać się musi podwyższenia procentu osuszki i reformy sposobu obliczania tejże.

VI. Ankieta wyraża przekonanie, że gwarantowanie producenta za spirytus, który opuścił gorzelnię i odchodzi do wolnego składu, jest przeciw duchowi ustawy i powinno być zniesione, gdyż za należytość skarbową gwarantuje Skarbowi skład wolny, względnie kaucja kupca w pewnej wysokości przypadającego podatku.

VII. Ankieta gorzelniana uważa rewizję przepisów cementowych i obostrzenie nadzoru nad cechowaniem co do naczyń transportowych za niezbędne w obec konieczności wielkiej ścisłości wymiaru naczyń, gdy małe już różnice stanowią w obrocie handlowym znaczne straty dla producenta.

Ankieta sądzi, że koniecznem jest zaprowadzenie numerowania cech cementniczych, uwidaczniającego odnośny urząd.

Ankieta uważa za potrzebne, ażeby utrudnienia, z jakiemi fakultatywny odbiór spirytusu na uwagę się spotyka, były usunięte, a przeciwnie ażeby raczej były wprowadzone ułatwienia.

VIII. Gdy z losem gorzelnictwa jako najważniejszej gałęzi przemysłu rolniczego byt i rozwój wielkiej części rolnictwa kraju naszego ściśle jest związany, ankieta gorzelniana wyraża przekonanie, że należy prosić J. E. Pana Ministra rolnictwa, aby w sprawach gorzelnictwa zechciał brać w obronę interesa rolnictwa, które jego pieczy są poruczone.

Co do środków podniesienia wywozu spirytusu obejmował kwestjonarjusz Wydziału krajowego pytania:

„1. Czy nie należałoby dążyć do użycia środków wyjątkowych, któreby mogły wpłynąć na podniesienie wywozu z Austro-Węgier nagromadzonego z pierwszej i obecnej kampanji spirytusu, a przeto i na podniesienie cen na targach wewnętrznych, przez udzielanie wyjątkowej premji wywozowej dla spirytusu kontyngentowego na czas ściśle oznaczony?

„2. Czy nienależałoby dążyć do zmiany postanowień ustawy co do premji eksportowej, a to w tym kierunku, ażeby zamiast sumy ryczałtowej na premie eksportowe, przyczem według wielkości wywozu zmniejsza lub zwiększa się premja, przypadająca na każdy hektolitr, zaprowadzić na czas przejściowy premję stałą od hektolitra?

„3. Czy nie należałoby dążyć do tego, ażeby pozostałość niewyczerpanej kwoty, przeznaczonej na premje eksportowe z r. 1889, została użytą na środki wyjątkowe dla ożywienia handlu i wywozu, lub dodaną do kwoty przeznaczonej na rok bieżący."

Odpowiedź ankiety na powyższe trzy pytania była potwierdzającą. Nadto powzięła ankieta uchwałę tej treści:

Ankieta uznaje potrzebę zawiązania przez właścicieli gorzelń spółki w celu rektyfikacji i eksportu spirytusu i pozyskania dla tejże spółki ulg podatkowych i kredytów, przez Rząd podobnym spółkom na Węgrzech udzielanych.

Co do taryf kolejowych zapytywał Wydział krajowy:

„Czy nie należałoby dążyć do tego, żeby taryfy dla spirytusu w ruchu wewnętrznym zostały znacznie obniżone, oraz żeby taryfy dla wywozu spirytusu z Galicji do granicy szwajcarskiej, włoskiej i do morza, oraz koszta manipulacji przewozowej jak najrychlej na kolejach państwowych i prywatnych obniżone zostały w tym stopniu, iżby istotnie wpłynąć mogły na podniesienie eksportu; oraz żeby korzystanie z takiej obniżki taryf było dostępnem już przy transporcie jednego wagonu spirytusu; nareszcie żeby park wozów cysternowych dla przewozu spirytusu na kolejach państwowych i prywatnych został pomnożony i korzystanie z niego ułatwione."

Ankieta z uznaniem przyjęła do wiadomości zarządzenia JE. pana ministra handlu, dotyczące obniżenia taryf kolejowych i uchwaliła, że należy żądać dalszego zniżenia taryf dla przewozu spirytusu na kolejach tak państwowych jak prywatnych dla ruchu wewnętrznego równie jak zewnętrznego i wewnętrznego przerywanego z prawem reekspedycji dla destylarń.

Również uchwaliła ankieta, że należy domagać się jak najrychlejszego powiększenia ilości wozów cysternowych na kolejach państwowych i prywatnych.

Dalej uchwalono prosić Koło polskie w Wiedniu, by raczyło cały stan upadku gorzelń rolniczych i rolnictwa w naszym kraju w dyskusji budżetowej dosadnie zaznaczyć.

Wreszcie uchwaliła ankieta zażądać od ck. rządu podwyższenia podatku od fabrykacji drożdży.

Z Izby sądowej.

(*Towarzystwo handlu skór we Lwowie.*)

Wczoraj po południu znowu bardzo liczna publiczność zapełniła salę rozpraw.

Tym razem „great attraction" stanowiło przesłuchanie świadka p. Stanisława Niemczynowskiego. W chwili, kiedy miał on wejść do sali, tak już pełno było w tym kątku, do którego wtłaczana bywa publiczność, żądna wrażeń, iż przewodniczący zakazał wpuszczać za późno zgłaszających się. Spora ich była liczba; odeszli więc niezadowolnieni lub z kurytarza przez na pół odchylone drzwi ciekawem uchem chwytali przebieg rozprawy.

Rozpoczęła się ona dopiero koło piątej a a pierwszym z świadków, którego przewodniczący wezwał przed Trybunał, był p. Szczepan W i c h e r e k, ongi sekretarz Związku stowarzyszeń udziałowych. Świadek zna tylko dzieje powstania upadłego Towarzystwa, bo dalej, przestawszy pracować w biurze Związku, wcale się z niem nie stykał. Wedle indywidualnego przeświadczenia świadka musiało ono upaść, bo kierowali niem ludzi bez fachowego wykształcenia handlowego, a naczelnemu dyrektorowi nie dostawało energji.

Zwolniony od dalszych zeznań p. S. Wicherek nie opuścił jeszcze sali, kiedy już zjawił się w niej p. Stanisław N i e m c z y n o w s k i. Na zapytanie przewodniczącego potwierdza on, że od r. 1861 zna dobrze obw. A. Aleksandrowicza i zna wybornie jego stosunki majątkowe. Świadek, chcąc założyć stowarzyszenie mające dostarczać krawcom surowy materjał, wziął sobie za wzór Towarzystwo dla handlu skórami, badał jego rozwój i przekonał się, że rozwija się ono z korzyścią i pożytkiem dla członków i w ogóle dla tutejszych szewców. W Aleksandrowiczu widział zawsze świadek człowieka w wymaganiach skromnego, pracowitego, rzemiosła swego gorliwie pilnującego. Warsztat jego dawał mu dawniej znaczne dochody, lecz później, poświęcając swoję pracę i czas prawie w zupełności upadłemu Towarzystwu, zaniedbywał swój własny interes i w skutek tego już w roku 1885 powziął zamiar usunięcia się z Towarzystwa i otworzenia na własną rękę handlu skórami.

W tym zamiarze utwierdzały obwin. Aleksandrowicza skargi tych opieszałych członków, przeciw którym z polecenia Rady nadzorczej musiał sądownie występować i nieuzasadnione żale, że Dyrekcja Tow. bezwzględnie z członkami postępuje.

Świadek odwiódł obwinionego od tego zamiaru, bowiem przedstawił mu, że podobna konkurencja w handlu skórami rzuciłaby na byłego kierownika Towarzystwa fałszywe światło, a na wypadek bankructwa na obwinionego padłoby podejrzenie, że w samolubnych celach podkopał byt stowarzyszenia. Te argumenta przekonały obw. Aleksandrowicza i skłoniły go do pozostania w zarządzie upadłego Towarzystwa. O przyczynach upadku jego nie umie świadek dać odpowiedzi, opartej na własnych spostrzeżeniach, lecz z tego, co mu opowiadano wnosi, że błędne obliczanie cen na sprzedaż, bez względu na to, jakim jest odbyt pewnych artykułów, musiało narażać Towarzystwo na ustawiczne straty. Zdaniem świadka, a opartem na własnem doświadczeniu, przezorny i wytrawny kupiec nie zadowalnia się równym zyskiem przy wszystkich artykułach, które sprzedaje, ale do tych, które mają słabszy odbyt dolicza wyższy procent zysku, zadawalniając się mniejszym zyskiem na towarach o łatwym zbycie. Tego nie czyniło niestety Towarzystwo, korzyści pozostawiało wyłącznie członkom i upaść wreszcie musiało.

Resztę posiedzenia wczorajszego zajęły przesłuchania tych świadków, którzy mieli dać wyjaśnienie o stosunkach majątkowych i prywatnych obw. W. Żabki. Zeznania ich nie stwierdziły wcale, aby obwiniony żył nad stan i pozwalał sobie kosztownych rozrywek. Stróż z kamienicy, w której mieszkał Żabka przez lat 7, nie znał prawie tego lokatora, który wychodził wczesnym rankiem, a wracał po godz. 10, zapłaciwszy stróżowi parę centów za otwarcie bramy. Zeznania dalszych świadków nie obciążyły wcale obwinionego, bo nawet R. Chlebowska, u której mieszkała siostra obwinionego, zeznała, że Żabka dawał wprawdzie 20 zł. za utrzymanie swojej siostry, lecz prócz tego bardzo mało dawał pieniędzy na inne jej potrzeby, a bardzo był skąpym w sprawianiu jej garderoby. Św. K i e l i s z k i e w i c z używany przez Żabkę w nader poufnej misji, aby zerwać zagajone już matrymonialne związki między siostrą obwinionego a zegarmistrzem Chmielewskim, chociaż odegrał w tej sprawie dwuznaczną rolę, popierając pokryjomu niefortunnego konkurenta, nie mógł niczego zeznać na niekorzyść Żabki, chyba z wyjątkiem tego, że bez wyrzutów sumienia zjadał od czasu do czasu jego kolacyjki.

Jedynym zbytkownym wydatkiem, który wykryło śledztwo, była kwota 15 zł., wypłacona pewnemu K r e m e r o w i. Ten zbytek tłumaczy się wszelako tem, że Żabka, spostrzegłszy dwuznaczną grę Kieliszkiewicza i chcąc na pewne dowiedzieć się o charakterze i stosunkach Chmielewskiego, używał Kremera do tego śledztwa.

Po odczytaniu protokolarnych zeznań kilku nieobecnych świadków — a zeznania te nie miały w sobie ani nic nowego, ani ważnego — odroczono posiedzenie o godzinie 7-ej minut 15 wieczorem.

* *

Dzisiejsze posiedzenie poranne rozpoczęto odczytaniem odezw kilku jeszcze firm wiedeńskich, oraz aktów urzędowych, odnoszących się do osobistych stosunków obwinionych i upadku Towarzystwa. Między temi aktami odczytano również doniesienie w n i e s i o n e p o d d. 1 s i e r p n i a 1888 (L. 7650) d o p r o k u r a t o r j i a p o d p i s a n e p r z e z c z ł o n k ó w u p a d ł e g o t o w a r z y s t w a M i c h a ł a W a l i c h i e w i c z a, S z y m o n a N e d z o w s k i e g o, i W o j c i e c h a N i c z o w s k i e g o, w k t ó r e m t o p o d a n i u u w i a d a m i a j ą c i c z ł o n k o w i e p r o k u r a t o r j ę o p r z y c z y n a c h u p a d k u t o w a r z y s t w a, i o n a d u ż y c i a c h p o p e ł n i a n y c h p r z e z n a c z e l n e g o d y r e k t o r a t o w a r z y s t w a p. A d o l f a A l e k s a n d r o w i c z a. Skonstatowano dalej z protokołów obrad Rady nadzorczej towarzystwa, że buchhalterem jego po r. 1886 był p. Zygmunt Medwecki, zaś następnie brat obwinionego Wiktora Żabki — Rudolf Żabka.

Na tem skończono postępowanie dowodowe, a dla poparcia aktu oskarżenia zabrał głos zastępca prokuratorji dr. S u m p e r.

P. prokurator skreśliwszy jasno i treściwie dzieje założenia i rozwoju upadłego towarzystwa i wykazawszy, że ono posiadało wszelkie warunki normalnego i trwałego powodzenia materjalnego, doszedł w swoich wnioskach do tego wyniku, ż e j e d y n i e z ł a w o l a o b w i n i o n y c h, jako zarządców, m o g ł a b y ć g ł ó w n ą p r z y c z y n ą u p a d k u t o w a r z y s t w a. Rzeczoznawcy wykazali wprawdzie z przedstawionego im przez sędziego śledczego materjału, że część przy zgłoszeniu upadłości skonstatowanego niedoboru w kwocie 35.267 zł. 73 ct., a mianowicie kwota 30.900 zł. wynikła ztąd, iż koszta administracyjne pochłaniały a nawet przewyższały coroczne zyski, lecz resztująca kwota 4367 zł. 73 ct. pozostała niewytłumaczoną, a owa kwota zwiększa się o 8976 zł. 78 ct., gdyż rzeczoznawcy przyjęli w swojem obliczeniu koszta administracyjne za czas od r. 1880 do 1887 w sumie zł. 56.000, atoli „de facto" wynosiły one jedynie kwotę 48.023 zł, 22 ct., przeto o powyższą kwotę 8976 zł. 78 ct. były niższemi.

Obok tego podniósł p. prokurator, że towarzystwo posługiwało się w swoich obrotach finansowych kredytem stosunkowo bardzo tanim, bo dostawało gotówkę w krajowym funduszu przemysłowym na 3 pr., a w innych publicznych instytucjach finansowych na 4 — 6 pr. Prócz tego otrzymywało ono towary z fabryk z 4-miesięcznym kredytem, do terminu spłaty tego kredytu obracało towarem kilkakrotnie, sprzedawało towary — jak to stwierdziły zeznania 18 świadków — znacznie drożej niż inne składy skór, a wreszcie przy detajlicznej rozsprzedaży musiało ciągnąć znaczne zyski.

Z tych danych wyciąga zatem p. prokurator ten ostateczny wniosek, że koszta administracyjne nie mogły same przez się i wyłącznie spowodować upadku Towarzystwa, lecz że obwinieni zarządzając samowładnie Towarzystwem musieli na własną korzyść sprzeniewierzyć znaczne kwoty bądź w pieniądzach, bądź w towarach.

Co do drugiego punktu oskarżenia utrzymał p. prokurator w zupełności zarzut lekkomyślnego bankructwa, w jaskrawych barwach przedstawił rażące sprzeczności między corocznemi sprawozdaniami Dyrekcji Towarzystwa a jego istotnym stanem, wykazał chaotyczność i niedbalstwo w zarządzie Towarzystwa i udowadniając faktami, ujawnionemi w śledztwie i w rozprawie, że obaj obwinieni działali w zupełnem porozumieniu i na tych podstawach zażądał od Trybunału, aby uwzględniając wysokość szkody wyrządzonej stowarzyszonym i grozę nieograniczonej poręki uznał obu oskarżonych winnymi zbrodni z całą samowiedzą i lekkomyślnie popełnionego bankructwa.

Po wywodach oskarżyciela publicznego zgłosił dr. T i l l, jako zastępca krajowego funduszu przemysłowego, że szkoda wyrządzona temu funduszowi przez upadłość Towarzystwa handlu skór dosięga prócz zaległych prowizyj kwoty 10,000 zł., a przewodniczący, oznajmiając, że Izba radna zezwala na wypuszczenie z więzienia obw. W. Żabki za złożeniem kaucji w wysokości 2.000 zł. — odroczył dalszą rozprawę na godzinę 4-tą z południa.

Mały Fejleton.

Nóż i widelec.

N i e w y p a d a — jak każde inne, tak i wydana świeżo w Warszawie książka pod tytułem „Nie wypada" twierdzi — n i e w y p a d a jeść zupy końcem łyżki, lecz bokiem.

N i e w y p a d a jeść nożem i zanosić nim potrawę do ust. (Że często tak się dzieje, można się o tem przekonać w pierwszej lepszej restauracji).

N i e w y p a d a przy nakładaniu na grabki używać noża. Widelec powinien tyle tylko pomieścić, ile sam zabrać zdoła.

N i e w y p a d a używać niezgrabnie noża i grabek. Trzonki tych narzędzi należy trzymać w dłoniach przy zanoszeniu pożywienia do ust; wypukła część grabek powinna być zwrócona ku górze.

N i e w y p a d a prostopadle kłaść grabek w potrawę, jakbyśmy sztyletem ją przebić chcieli. Przyzwoitego obchodzenia się z nożem i grabkami możemy nauczyć się jedynie przez baczność i wprawę.

N i e w y p a d a... no i t. p.

Tak nam dziś zalecają obchodzić się z łyżką, nożem i widelcem. Cóż zalecano tedy *in illo tempore*, kiedy to najwykwintniejsi z gracją (!) palcami do ust jadło nieśli.

Jeszcze z łyżką działo się lepiej, znana była dawniej, bez noży jednak, a szczególniej widelców, lukulusy i apicjusze wszelkich krain najwygodniej się obchodzili.

W bogatych domach Romy utrzymywano osobnego niewolnika t. zw. „scissor", którego zadaniem było krajanie potraw przy ucztach. Znano więc nóż, żadnemu jednak z uwieńczonych różami biesiadników nie przyszło na myśl posłużyć się nim.

Chleba krajać nie potrzebowano, w tej formie wypiekano go bowiem, że każdy mógł go kawałkami kruszyć.

Zresztą zwyczaj starożytnych jedzenia leżąco w obec jednej tylko ręki wolnej wykluczał użycie jakichkolwiekbądź narzędzi.

Klasyczne ludy przytem przyjęty u nich sposób ucztowania uważały oczywiście za ostatnie słowo szyku i *bienseance'u*, wydrwiwając np. gallów, ponieważ ci mięso brali do rąk i rozdzierali je zębami, lub każdy małym nożykiem krajał je sobie.

Zwyczaj ten nawet w niektórych okolicach Francji zachował się do najnowszych czasów, a wymaga, aby każdy gość przynosił ze sobą nóż własny, którym się przy jedzeniu posługuje.

U sąsiednich germanów przez ciąg średnich wieków jadano również palcami. Wprawdzie już w r. 1379 spotykamy w inwentarzu jednego z książąt srebrne widelce, używane jednak były tylko do rozkrawania pieczeni i innych *pièces de resistance*, przy osobnym, na boku stojącym stole.

Później już w niektórych domach używano w miejsce widelców noży, wykrajanych na końcu w kształcie półksiężyca; posługiwano się także od czasu do czasu żelaznemi kolcami.

Krajem, w którym po raz pierwszy wprowadzono przy stole widelce, są Włochy.

Marcius Galeotus, przybywszy na dwór króla węgierskiego, Macieja Korwina (1457—1490), gorszył się niezmiernie zwyczajem, panującym nad Cisą, jadania palcami. Nawet na dworze królewskim towarzystwo, siadając dokoła wspólnej misy, czerpało z niej palcami, a że ulubionym dodatkiem do każdej potrawy był szafran, ręce zatem ucztujących wyglądały nieestetyczniej.

Samemu jednak królowi przyznaje Galeotus względną elegancję, jak powiada, nigdy przy jedzeniu ubrania nie plamił, choć zwyczajnie jedząc, dużo mówił.

Anglik Tomasz Coryate, który w r. 1608 odbywał podróż po Francji, Włoszech, Szwajcarji i Niemczech, a spostrzeżenia swoje złożył w książce, zatytułowanej *Crudities* (1611), zachwycony był zwyczajem Włochów jadania nożem i widelcem. Przyrządy te nawet sprowadził ze sobą do Anglji i w podziw wprowadzał niemi ziomków. Przezwano go też „Furcifer'em", t. j. „wstrząsający grabkiem".

We Francji jeszcze w końcu XVI wieku widelców nie znano.

Rozpowszechniały się one bardzo wolno, długi czas jeszcze jako przedmiot zbytku uważane, tak, że wzbraniano użycia ich po niektórych klasztorach,

Dziś nawet, kiedy z „Nie wypada" czerpiemy subtelne szczegóły, odnoszące się do użycia łyżki, noża i widelca, ludy wschodnie twierdzą, iż „wypada" jadać palcami, a chińczycy, jak za czasów Konfucjusza, tak i dotąd, sądzą, iż pałeczkami, często okładanemi złotem lub srebrem, któremi pomagają sobie w jedzeniu, wszelkim *savoir-vivre'om* nielitościwie imponują.

Kronika.

Lwów 16 stycznia.

Mianowania. Prezydent ministrów, jako kierownik Ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował sekretarzy rządowych, Antoniego Taborę i Maurycego Barleona, starostami, a komisarzy powiatowych, Franciszka Gątkiewicza i Karola Feliksa Krześniowskiego sekretarzami rządowymi na Bukowinie.

C. k. Namiestnictwo nadało prezentę na opróżnione rz. kat. probostwo *regiae collationis* w Falkenbergu ks. Mikołajowi Burczykowi, rz. kat. wikaremu w Tarnawcu.

Agenor hr. Gołuchowski, poseł austrjacki i pełnomocny minister w Bukareszcie, otrzymał od Najj. Pana pozwolenie na przyjęcie i noszenie wielkiej wstęgi papieskiego orderu św. Grzegorza.

Z uniwersytetu. P. Otto Sandauer, rodem ze Sambora, otrzymał na tutejszym uniwersytecie stopień magistra farmacji.

Z dyrekcji funduszu propinacyjnego. Urzędowa gazeta donosi, że dyrekcja tego funduszu na przedwczorajszem posiedzeniu wzięła pod rozwagę, czy ma przyznać pewne odsetki tym uprawnionym, którzy jeszcze przekazów sądowych na wypłatę kapitału wynagrodzenia propinacyjnego nie uzyskali.

Po wszechstronnej dyskusji dyrekcja zgodziła się na wypłacanie odsetków, lecz nie powzięła stanowczej decyzji co do stopy procentowej i dnia, od którego odsetki płynąć mają, gdyż kwestje te wymagają dokładniejszego obliczenia.

Na jednem z przyszłych posiedzeń będzie ta sprawa raz jeszcze przedmiotem dyskusji, lecz dziś nie ulega wątpliwości, że będzie ona pomyślnie dla uprawnionych załatwioną.

Ślub ks. Władysława Lubomirskiego z baronówną Elżbietą de Vaux, córką br. Karola de Vaux, pułkownika sztabu inżynierji i baronównej Elżbiety z domu hr. Lanckorońskiej, odbył się, jak to już donieśliśmy, we Wiedniu dnia 14 b. m. o godzinie 12 w południe w kaplicy pałacu arcybiskupiego. Młodą parę pobłogosławił biskup Angerer.

Na ślubie obecni byli przedstawiciele rodzin Lubomirskich, Lanckorońskich i Zamojskich, tudzież krewni panny młodej, między nimi fmp. Ludwik br. de Vaux, marszałek dworu arcyksięcia Reinera.

Oprócz tego byli obecni książę sasko weimarski Gustaw, minister Zaleski z żoną, hr. Taaffe z córką, poseł bawarski hr. Bray, fmp. Gradl, uditore Tarnassi z nuncjatury papiejskiej, hr. Hübner, hrabina Ida Hunyady, pierwszy sekretarz poselstwa rumuńskiego Demeter Perticari, hrabianki Rechberg i wiele innych.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Drugi koncert, zapowiedziany na piątek 17 bm., nie może się rozpocząć o godzinie siódmej wieczór z przyczyn od Dyrekcji niezależnych, ale rozpocznie się o godzinie w pół do piątej po południu i skończy się przed siódmą godziną.

Samobójstwa. W Nisku odebrał sobie życie przez otrucie się kwasem karbolowym kwieskowany aktuarjusz byłych urzędów powiatowych, Teofil Sawicki.

W Świtarzowie, powiatu sokalskiego, zastrzelił się służący dworski, Jan Magoń.

W lesie pod Dębicą, pow. ropczyckiego, obwiesił się nadzorca partji robotników przy kolei Karola Ludwika, Franciszek Zarychta.

Przyczyna tych samobójstw niewiadoma.

Nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj podczas ćwiczeń straży ogniowej miejskiej na strażnicy w ratuszu, spadł strażak, Franciszek Czerwiński, tak nieszczęśliwie, że wskutek złamania kręgu pacierzowego na miejscu ducha wyzionął.

Krakowska rada miejska na swem wtorkowem posiedzeniu uchwaliła wybudować dwie nowe szkoły ludowe i przeznaczyła na ten cel kwotę 174.000 zł.

Zmarli. Tekla Koranda, wdowa po ekspedytorze, zmarła we Lwowie dnia 15 bm. w 54 roku życia. — We Wiedniu zmarła dnia 8 bm. w 68 roku życia Filipina z baronów Pohlbergów Theodorowiczowa, żona b. naczelnika powiatowego w Tłumaczu. — W Abbazji zmarł Franciszek Stachiewicz w 46 roku życia. — Aleksander Merkert, obywatel miasta Krakowa, zmarł tamże w 54 roku życia. — Maciej Paczygowski, urzędnik akcyzy, zmarł w Krakowie w 75 roku życia. — Ks. Emil Hankiewicz, gr. kat. proboszcz w Śniatynie, zmarł tamże dnia 14 bm. w 60 r. życia.

Wieczorek z tańcami na dochód wdów i sierot zostających pod opieką Towarzystwa św- Salomei odbędzie się 4 lutego w salach kasyna miejskiego. Początek o godz. 9 wieczór. Cena biletu familijnego 5 zł. a pojedyńczego 2 zł. Panie urządzające wieczorek zaopatrzą składkowo bufet w herbatę, przekąski mięsne, słodyczy i chłodniki. Wstęp do bufetu wynosić będzie 50 ct. od osoby. Zaproszeń komitet nie wysyła, natomiast mogą nabywać bilety wstępu pragnący brać udział w wieczorku lub chcący przyczynić się do tego dobroczynnego celu, u członków komitetu, w którego skład wchodzą panie: Boguszowa, hr. Borkowska Leszkowa, Brajerowa Emilowa, Czyżewiczowa, Dąbczańska, Dylewska, Feiglowa, Jandowa, Jasińska Zygmuntowa, Kosińska, Kłosowska, Kniaziołucka, Krobicka Tadeuszowa, Kunaszewska, Łozińska Bronisławowa, Marchwicka, Michalska, Mikolaschowa, Mikulowa, Mochnacka, Moszyńska, Mrozowicka, Niedziałkowska, Piętakowa, hr. Potulicka, Porcerowa, Rojowska, Roszkowska, Sawczyńska, Sklepińska, Skwarczyńska, Słonińska, drowa Smutnowa Karolowa, Straszewska, Strojnowska Edwardowa, Stromengerowa Karolowa, Szemelowska, Syroczyńska, Teodorowiczowa, Tottowa. Wereszczyńska, Wernerowa, Wieczyńska, Zdańska i Zgórska oraz panowie: Sew. Augustynowicz, dr. Adolf Buresz, St. Kamiński i dr. Henryk Kopecki. Nadto podjęła się Wna Prezydentowa Mochnacka codziennie między godz. 2 a 4 po południu wydawać bilety oraz przyjmować pieniądze.

Rozczulający epizod, jaki miał miejsce podczas choroby małego króla hiszpańskiego podaje paryzki *Figaro*. Było to trzeciego dnia po krizis. Lekarze siedzieli u łoża chorego i odbywali konsyljum. Naraz, o godzinie 4 rano, podniósł się król w swoim łóżeczku i zażądał swoich zabawek. Rzucono się za niemi, lecz okazało się, że brakuje kilka najpiękniejszych, a to z następującego powodu: W Hiszpanji jest zwyczaj, że w dniu trzech króli bogaci posyłają biednym podarunki, a królowa rejentka trzyma się tej tradycji bardzo skrupulatnie i jest w rozdawaniu tych podarunków bardzo hojną. To też i tego roku posłała przez swoje damy pałacowe olbrzymie kosze z podarkami w te dzielnice Madrytu, w których mieszkają biedni. W jednej ubogiej izdebce zostawiły damy królowej mnóstwo przysmaczków i chciały właśnie odchodzić, gdy w tem najmłodsze z dzieci, chłopak czteroletni, z płaczem zawołał: „A zabawek żadnych mi królowa nie przysłała?" Gdy się o tem królowa Krystyna dowiedziała, wzięła czem prędzej kilka najpiękniejszych zabawek swego synka i posłała je temu malcowi. To też, gdy król zbudziwszy się z długiego snu, zażądał zabawek, a wszystko co żyło w pałacu królewskim, nie posiadało się z radości i szukało za niemi, mówiono powszechnie, że to zbudzenie się króla i objaw powracającego życia jest nagrodą za dobroczynność królowej, która życzenie biednego, obcego jej dziecka natychmiast wypełniła.

Słowa a czyny. Dzienniki warszawskie opowiadają następujący fakt:

„Temi dniami wystąpił *Dziennik Poznański* z ostrą filipiką przeciw zbytkowi, a w parę dni potem jeden z akcjonarjuszów tego pisma, jak najlepiej akredytowany w Redakcji, wydał — nie bal — ale trzydniówkę, podczas której 27 osób nocowało w gościnnym domu".

My się temu nie dziwimy wcale, bo słowa a czyny, czyli teorja i praktyka, chodzą zawsze innemi drogami.

Zresztą gościnność jest tak piękną cnotą towarzyską, że kto wie, czy pod względem wartości społecznej ustępuje bardzo innej towarzyskiej cnocie, zwanej oszczędnością. To bowiem jest pewnem, że obie w umiarkowanej dozie są nader pożyteczne, oszczędność dla jednostki i rodziny, a gościnność dla całego społeczeństwa.

Z Wiednia donoszą, że rząd czyni usiłowania względem telefonicznego połączenia Wiednia z Berlinem.

Wczoraj rozpoczęły się w Wiedniu obrady ankiety wszystkich sekretarzy austrjackich Izb handlowych w sprawie zaprowadzenia statystyki przemysłowej.

Wszystkie szkoły wiedeńskie zamknięte skutkiem influency, otwarto napowrót dnia 13 bm.

Nasze córki. Przed wzrokiem moim szkicują się lekko dwa wspomnienia.

Ogród pełen drzew i kwiatów, rozbrzmiewający śmiechem sporej gromadki dziewcząt, z których jedne — siedząc na kamiennych schodach, w głąb ogrodu wiodących — uczą się czegoś pilnie, inne w altanie dzikim winogradem porosłej wyrabiają piśmienne zadania, inne znowu pochylone nad niskim kamiennym murkiem kluczykiem od „kasetki" wyrzeźbiają swoje imiona; reszta zaś, goniąc się wesoło, przebiega przez kwatery.

Nagle dzwonek rozpierzchniętą gromadkę skupia

razem i za chwilę widzimy je w obszernej sypialni, której duże okna wychodzące na ogród zasłania w tej chwili ciemna firanka.

Powoli cichną rozmowy i szepty, dziatwa pogrąża się we śnie posilnym, zdrowym, a otwarte wentylacje w górnej połowie okien wprowadzają świeże powietrze z ogrodu.

To pensja w klasztorze.

A teraz drugi obrazek.

Ciemny pokój, którego nieliczne a wiecznie zatopnione okna wychodzą na jakiś podwórzowy zaułek; kilkadziesiąt dziewcząt w ściśniętych szeregach siedzi około stołów, ucząc się głośno swych lekcyi.

Zmrok zapada: więc ze względów higieny (prędzej może oszczędności) przechodzą do drugiego ale równie ciasnego pokoju, gdzie wolno im odpocząć tj. pochodzić parami (o ile na to przestrzeń pozwala) i porozmawiać, ale niezbyt głośno, bo drzemiąca w kącie guwernantka uderza w stolik kantówką i ciągle woła „Silence!"

Chodząc po tej ciemnej i dusznej salce, biedni więźniowie rachują, ileto jeszcze dni oddziela ich od świąt, a choćby od niedzieli — od tego spaceru po ulicach, który jest jedyną w ich życiu rozrywką; tego spaceru, na którym parami miarowym krokiem przechodzą ulicą, aby znowu na cały tydzień zamknąć się w tych ciasnych murach.

To jest dzisiejsza pensja.

Tam wychowują się nasze dzieci, przyszłe matki rodzin i wraz z patentem ukończonej pensji przywożą do domu zarodek choroby, który je albo przy pierwszej chorobie zabija, lub też skazuje na nędzny żywot istot anemicznych i zdenerwowanych.

Posłuchajmy, co o warunkach hygienicznych szkoły mówi pani Pape-Carpentier:

„Pod względem hygienicznych wymagań, wolny przystęp powietrza, światła i promieni słonecznych głównym jest warunkiem. Świeże powietrze, nieodzowne dla rozwoju dzieci, powinno je nieprzerwanie otaczać. W wielkich miastach ciągle utrzymuje się plaga, grożąca życiu tysięcy drobnych istot, ta plaga, to zepsute powietrze, to malarja. Jest to brak odnowienia w powietrzu, brak roślinności, która je oczyszcza. Otaczajcie więc gmachy wasze roślinnością, starajcie się mieć dla szkoły ogród; wysadzajcie dziedzińce krzewami i kwiatami, byle tylko koło domu było zielono, byleby kwiaty rozweselały myśl dziecka i waszą, byleby dobroczynna roślinność przyczyniała się do utrzymania zdrowia..."

Jakże daleko od podobnego wzoru stoją nasze zakłady naukowe żeńskie!

Skromniejsze, mieszczą się w oficynach domów z ciasnemi podwórkami; bogatsze zajmują frontowe mieszkania z oknami często nieotwieranemi.

Niektóre z nich postąpiły nieco trochę na punkcie higieny, zmieniając spacer cotygodniowy na codzienny. Jest to dobrem, lecz niewystarczającem. Cóż bowiem znaczy to automatyczne przesuwanie się po ulicach, dla istot, które potrzebują ruchu swobodnego, wesela, rozrywki, ćwiczeń ciała...

Dla czego na pierwszorzędnych pensjach przełożone tak dbają o zasłane dywanem schody, wykwintne salony, gabinety, a nie pomyślą o placyku zasadzonym drzewami, gdzieby panienki mogły czas wolny od lekcyj spędzać?

W ogrodzie takim podczas zimy możnaby było urządzić sztuczną ślizgawkę, na której dziewczęta ślizgaćby się mogły.

Rousseau w swoim „Emilu" pisze:

„Błądzą ci, co mówią, iż ćwiczenia ciała szkodzą rozwojowi umysłu. Uczniowie winni łączyć rozum mędrców z ciałem siłaczów".

Kształcąc więc umysł nie zapominajmy i o wyrabianiu sił fizycznych w naszych dziewczątkach; nudne lekcje drobnych robótek zastąpmy lekcjami tańca i gimnastyki, gdyż jeżeli przyjemne jest rodzicom odebrać dowód pamięci dziecka w postaci drobnej robótki, to czerstwy, rumiany buziak, błyszczące oczęta stokroć więcej sprawią uciechy.

Barwy woni. W Tyrolu znajduje się pewien człowiek, obdarzony taką siłą węchu, że twierdzi, iż spostrzega barwy w zapachach. Czytamy o nim kilka ciekawych doświadczeń. Pewien doktor wszedł pod obszerny szklany klosz, trzymając w ręku kilka butelek płynów. Człowiek, obdarzony owym niepospolitym węchem („le voyant", jak go obrazowo nazywają Francuzi), stanął w takiej odległości, że mógł widzieć flaszki, lecz niepodobna mu było odczuć ich zapachu. Doktor, otwierając butelki, ukrywał je w ręce. Ciekawe to indywiduum wymieniało nazwę płynów, rozpoznając je po kolorze, który według niego wydobywa się z szyjki flaszki. Jeśli można wierzyć tym doświadczeniom, woń piżma jest popielato-niebieską, amoniaku jasno-czerwoną, eteru siarczanego ciemno-zieloną, anyżu srebrno-białą.

— **Dzień w nocy.** Z dumą opowiadają pisma amerykańskie o wyścigach, które odbyły się w nocy w Lancaster w państwie Ohio. Przy oświetleniu gazu naturalnego 15.000 osób zachwycało się widowiskiem.

Porównanie. Miłość jest jak zupa: pierwsze łyżki są zawsze zanadto gorące, ostatnie za zimne.

Komu lepiej? Twierdzenie, iż „większej doznaje przyjemności ten, który daje, niżli ten, który bierze" — odnosi się zapewne do porad lekarskich.

Niewinne zastosowanie.

Nauczyciel. Anonym, znaczy bezimienny. Napisz zdanie, świadczące, iż wiesz jak to słowo zastosować.

Mała dziewczynka pisze: Mój nowonarodzony braciszek jest anonymem.

Teatr. Dziś po raz drugi „Sodoma i Gomora", farsa Taubego w przeróbce A. Walewskiego. Jutro „Mignon", opera w 4 aktach Thomasa.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Smutny los, który zwykł ścigać wszelkie t. zw. przeróbki sceniczne i utwory „lokalizowane" t. j. sztucznie zastosowywane do miejscowych wypadków i ludzi, nie ominął i wczorajszej premiery. Była nią trzyaktowa niemiecka krotochwila Taube'go, dana pod zmienioną nazwą „Sodoma i Gomora". W oryginale rzecz nosi tytuł „Die Gypsfigur" i mimo swej płytkości, jako wyborna pomysłem i pełna humoru farsa cieszy się w niemieckim świecie teatralnym wielkiem powodzeniem; pomysł zaś wybornie w scenach zagranicznych prawdziwego powodzenia; przyznaje to każdy, kto ją gdziekolwiek widział graną.

Treść roboty Taube'go łączy się najściślej z ową „gipsową figurą".

Pewien budowniczy, po kilkunastoletniej, żmudnej, zawodowej pracy, uwieńczonej znaczniejszą fortuną, pragnie nareszcie używać wczasu i zupełnej od wszelkich zajęć swobody. Żyje więc c o m m o d. lecz jak sam mówi, zarazem próżnuje i nudzi się, a z próżniactwa i nudów poczyna zwracać oczy na swą pokojówkę będąc przemyśliwać nad wychowanką Marją. Otóż ze skombinowania tych obu okoliczności z „figurką gipsową" wyprowadził Taube sztukę w możnie będącą. Z jednej strony bowiem Marja ani słyszeć nie chce o narzuconym kandydacie do jej ręki, a żona budowniczego popiera wychowanicę, przestrzegając męża, by nie zmuszał Marji do związku jej nienawistnego i wskazując mężowi ogólnie znaną gipsową statuetkę chłopczyka płaczącego pod wpływem „wymuszonej modlitwy", Oryginał statuetki tej na wystawie wiedeńskiej r. 1873 powszechną zwracał na się uwagę, i jeśli nas pamięć nie myli, zdobył sobie jakieś wysokie odznaczenie w oddziale artystycznym. Zniecierpliwiony mąż postanawia uwolnić się raz już od nieznośnego w własnym domu widoku tej figurki i zamienić ją na śmiejącą się s t a t u e t k ę. Tymczasem żona zwierza się przed przybyłą z zagranicy przyjaciółką z troski, jaką mąż jej swym romansem sprawia. Przyjaciółka podaje sposób na zdemaskowanie romansu; pisze w imieniu owej pokojówki bilet do pana budowniczego z prośbą o wsparcie, przez pamięć na węzły ich łączące. Pan mąż poseła co prędzej „odczepnego" 1000 zł.: odpowiedź ta wedle planu, dostaje się w ręce przyjaciółki i żony. Kiedy zakłopotane o tem rozprawiają, jakieś kroki ich płoszą. Trzeba list gdzieś ukryć; w pośpiechu chowają go do wnętrza płaczącej gipsowej statuetki. Właśnie jednak w tejże chwili, fabrykant na zamówienie budowniczego przynosi mu „śmiejącą się statuetkę"; stawia ją na miejscu tamtej, którą dostaje sam w podarunku. Stąd cały szereg nieporozumień istotnie komicznych nieraz, a wikłających się tem bardziej, że ów fabrykant jest kochankiem Marji i uprowadza ją z domu nielitościwego opiekuna. Budowniczy dowiedziawszy się, co się stało z jego listem, pieniądzmi i wychowanicą, rzuca się w rozpaczliwą za nimi pogoń; podobnie czyni żona jego i przyjaciółka i rodzice fabrykanta; każdy bowiem czuje się skompromitowanym. Oczywiście wszystko kończy się dobrze; wszak inaczej nie może kończyć się we farsie.

Wyłuszczyłem nieco obszerniej jej ekspozycją, aby udowodnić, że materjał sceniczny był wcale niezły, intryga zręcznie zadzierżgnięta, mogąca b a w i ć, co przecie farsy jedynym jest celem. Niestety, u nas wszystko poszło na marne: z farsy bowiem spróbowano zrobić krotochwilę, wodewil ze śpiewami, tańcami a nawet w i d o w i s k o sceniczne z wszelkiemi charakterystycznemi jego czynnikami (ognie bengalskie, fanfary, igrzyska majówkowe i t p. bomby). Na to zaś materjał „Gypsfigur" był za wątły, za subtelny; cały komizm sytuacyjny i djalogowy zginął wśród mnóstwa zbyt jaskrawych akcessorjów, które nużyły ucho i oko, z krzywdą wielu momentów i szczegółów godnych większej względności i uwagi, niż je nią darzyła wczorajsza publiczność. Dalej, niemało zaszkodził „Sodomie i Gomorze", pokost całości zanadto... rubaszny. Choć bowiem trudno zaprzeczyć, jakoby pewne, nawet liczne sceny nie były żywcem z natury uchwycone i przerysowane, to jednak właśnie ich zbytnia wierność i realizm *sui generis* stanęły w sprzeczności z prawami perspektywy teatralnej i estetycznego poczucia ogółu. Naszem zdaniem „Somora i Gomora", w obec reportoaru przedstawień p o p o ł u d n i o w y c h, mogłaby także wejść do niego; ale i wtedy prócz s k r ó c e n i a całej partji wodewilowo-widowiskowej do jednej trzeciej części, wymagalibyśmy t. zw. oszlifowania wszystkich prawie djalogów. Słowem, wartoby „Gypsfigur" na nowo do gruntu przerobić, bo szkoda takiego materjału.

Gra artystów w podobnych sztukach usuwa się na plan dalszy. Chodzi tylko o t e m p o i gładkość ensemble'ów. Pod jednym i drugim względem należy się personalowi całemu szczere uznanie i pochwała, za niezwykłą werwę i staranność a reżyserowi p. Walewskiemu za pracę widocznie ogromną i z reżyserskiego stanowiska — doskonalą.

[* *]

* **„Przeglądu sądowego i administracyjnego"** zeszyt I. zawiera:

1. Proces cywilny stosunkiem prawnym, przez Augusta Balasitsa.
2. Prawo transportowe na drogach żelaznych w Królestwie Polskiem, przez Henryka Konicza.
3. Sprawa wynagrodzenia za niesłusznie odcierpianą karę w austrjackiej Radzie państwa, przez R...r.
4. O pozbyciu firmy handlowej według Art. 23 kodeksu handlowego niemieckiego i austrjackiej praktyki, przez dr. Henryka Bużawę Schoena.
5. Zapiski literackie: Dr. Ferdynand Źródłowski, prof. uniwersytetu lwowskiego, Pandekta prywatnego prawa rzymskiego. T. I. Wstęp i część ogólna (przez Ernesta Tilla). — Aichner Dr. Simon, episcopus Brixinensis et Princeps, prael. dom. S. S., Compendium juris ecclesiastici ad usum cleri, ac praesertim per imperium Austriacum in cura animarum laborantis (przez dr. Alfreda Schlichtinga).
6. Praktyka cywilna.
7. Praktyka karnosądowa.
8. Praktyka administracyjna.
9. Kronika (Curiosa tabularia).

Rozmaitości.

— **Połów pereł.** Wybrzeża Tuticorinu, które przez lat przeszło 27 (od roku 1861) przestały dostarczać perłopławów (Avicula fucata, Gould), stały się znowu zyskownem polem połowu tego mięczaka. Przyczyny zniknięcia perłopławu na tak długi przeciąg czasu nie są znane. — Zdaje się, że pod tym względem dużo przyczyniły się małże z rodzaju Mediola oraz inny a nieokreślony gatunek rodzaju Avicula, do którego i perłopław należy. Może też nie są pod tym względem bez winy niektóre ryby, jak Balistes i raje (trigon i inne), kłusownicy, oraz prądy morskie. — Ostateczne rozwiązanie tego pytania może nastąpić dopiero po należytem zbadaniu warunków rozmnażania się perłopławu, jego rozwoju i obyczajów.

Nurkowie indyjscy obawiają się rekinów, choć w ostatnich latach nie słyszano wcale o śmierci nurka spowodowanej przez tę rybę. Za to przytaczają przypadek śmierci spowodowanej poparzeniem przez rurkopławy (siphonophorae), w pewnych porach roku bardzo pospolite w zatoce Tuticorinu.

W czasie połowu perłopławów zakładają tymczasowy obóz w odległości mniej więcej dwóch mil angielskich od Tuticorinu. Gdy się po północy podnosi wiatr z lądu, dozorca wybrzeża daje znak wystrzałem armatnim i flotyla drobnych statków odbija od brzegu, do którego powinna powrócić o świtaniu. Wywieszenie flagi na skunerze stojącym przy brzegu oznajmia początek połowu w dzień.

Ławice perłopławów, na których odbywa się połów, rozciągają się mniej więcej na przestrzeni pięciu mil kwadratowych angielskich i leżą około półtorej mili od Tuticorinu w głębokości ośmiu do jedenastu sążni. — Granice całej ławicy są oznaczone pływającemi beczkami, a nurkowie każdego dnia mają pracować na przestrzeni także oznaczonej beczkami.

Pętlicę postronka z przywiązanym do niej kamieniem wyrzucają za brzeg statku i w ten sam sposób postępują z koszykiem lub siecią przeznaczoną do składania perłopławów. Nurek chwyta jedną ręką pętlicę, staje jedną nogą na kamieniu, wciąga powietrze do płuc i drugą zamyka nozdrze. — Na dany znak spuszczają pętlicę, a gdy postronek zwolnieje (co dowodzi, że kamień dotknął dna), wyciągają go z wody. Nurek tymczasem schodzi z kamienia i rozpoczyna zbieranie perłopławów, które składa do kosza lub do siatki, od czasu do czasu wypływając na powierzchnię wody dla odetchnięcia.

Nurkowie pracują po dwóch i parami stają na kamieniu. Każda para nurków starannie składa na osobną kupkę wyciągnięte perłopławy do czółna. Niekrórych dni 454 nurków wydobywa do 237 tysięcy perłopławów, tj. po 524 na jednego.

Koło godziny pół do drugiej rano kończy się zbieranie i statki powracają do lądu, tam perłopławy wyładowują, znoszą do chaty, szybko je rachują i na trzy kupki rozkładają. — Nadzorca połowu dotyka prętem jednej kupki i ta staje się własnością nurków a dwie pozostałe należą do rządu. Nurkowie otrzymawszy stosowne świadectwa, wynoszą swój dorobek z chaty i sprzedają krajowcom czekającym na towar, który nabywają po 15 do 40 sztuk za rupję. Kupki będące własnością rządu indyjskiego starannie liczą, a następnie sprzedają w drodze licytacji partjami po tysiąc sztuk,

— **Pierwszeństwo pomysłowi,** aby klasyczną nagość Apolina chociażby w dolnej połowie ciała osłonić szatami, należy się bezsprzecznie Amerykanom. Myśl ta zrodziła się w Stanie Ohio, w miasteczku Ada, w którem stowarzyszenie literackie postanowiło dla ozdoby sali zgromadzeń zakupić w Nowym Jorku statuę Apolina belwederskiego. Przesłaną statuę ustawiono w sali na wysokim postumencie, lecz nagość tego bożka piękności tak raziła oczy skromnych Miss i Mistres i tak bardzo nie podobała się nabożnym purytanom, iż jednogłośnie uchwalono przybrać Apolina w szaty. Uchwałę wykonał niebawem majster kunsztu krawieckiego, a odtąd Apolo w Ada występuje w czarnych, aksamitnych... pluderkach.

— **Gladstone,** niestrudzony, w piśmie *North American Review*, ogłasza swoje zdanie o rozwodach małżeńskich i potępia je bezwarunkowo. Dobro społeczeństwa polega na małżeństwie, które jest kontraktem na całe życie i kończy się dopiero ze śmiercią. Chrześcijańskie małżeństwo prócz tego zawiera ślub w obec Boga, a Kościół nie ma żadnej władzy do zerwania tego ślubu; dla tego też Kościoły łaciński i anglikański nigdy nie pozwalały na ponowne zaślubienie. Jak długo w Anglji zerwanie małżeństwa możliwe było tylko za pozwoleniem parlamentu i kosztowało ciężkich trudów, małżeństwo uchodziło rzeczywiście jako nierozerwalne. Od przyjęcia ustawy o rozwodach w r. 1875 datuje się upadek moralności w wyższych warstwach społeczeństwa angielskiego i publiczne zgorszenie. Zatem potępienia jest godny rozwód nawet par niedobranych.

— **Słońce się oziębia.** Z Londynu donoszą: Komitet, zajmujący się badaniem systemu słonecznego, ogłasza w ostatnim swoim raporcie spostrzeżenia, które za pomocą spektroskopu poczynił astronom Lockyer. Raport brzmi:

„Ciała niebieskie dzielą się na 7 grup. Pierwsza grupa obejmuje mgławice, których temperatura do tego stopnia się podwyższyła, że je obecnie dojrzeć można. Ostatnia zaś grupa składa się z globów planetarnych, które do tego stopnia się oziębiły, że nie wydają już własnego światła. Słońce należy do grupy 5, to znaczy, że ta ożywcza dla ziemi naszej planeta, osiągnęła już najwyższą temperaturę i pozostaje na drodze do zupełnego wygaśnięcia".

Astronom zapewnia jednakże, że obniżenie się temperatury słonecznej postępuje zwolna i twierdzi, że pierwotne ogrzewanie się słońca postępowało szybciej, aniżeli obecne jego oziębianie się.

Wobec tego możemy długo jeszcze spać spokojnie.

— **Kawa, jako środek antiseptyczny** (przeciwgnilny) znaną już była od dość dawnego czasu, ale te własność wykazały dopiero w całej pełni badania, jakie w tym kierunku przeprowadził dr. Lüderitz w berlińskim instytucie hygienicznym.

Słaby roztwór kawy (z wodą), dolany do żelatyny, w której pielęgnuje się zazwyczaj i rozmnaża wszelkie bakterje chorobotwórcze, już bakterje owe zabijał — i to bez względu na ich własności i pochodzenie. Pytanie: którym chemicznym składowym częściom kawy przypisać należy to działanie — nie zostało dotąd ostatecznie rozstrzygnięte. To pewna, że koffeina działa tu tylko pomocniczo; więcej na skutek ten wpływa zawarty w kawie garbnik; najwięcej jednak, o ile się zdaje, przyczyniają się do tego rezultatu *empyreumatyczne materje*, wywiązujące się przy gotowaniu kawy, jak np. „koffeon".

Nie mniej interesującem jest też doświadczenie, jakie zrobiono przy tej sposobności, a mianowicie, iż filiżanka czarnej kawy, pozostawiona bez przykrycia, w ciągu sześciu dni, nie zmieniła się w niczem i pozostała nieprzystępną dla wszelkich bakteryj powietrznych.

Doświadczenie dr. Lüderitza powitano w naukowym świecie, jako rzeczy ważne i ciekawe, dla tego śpieszymy tu z ich przytoczeniem.

— **Oryginalny pomysł** powstał w amerykańskich głowach. Dotyczy on wystawy w r. 1892 urządzić się mającej w Nowym-Jorku w czterechsetną rocznicę odkrycia Ameryki. Zaszczyt otwarcia wystawy wedle tego pomysłu przypadłby w udziale młodziutkiemu królowi hiszpańskiemu, jako sukcesorowi Ferdynanda i Izabeli katolickiej, pod których flagą wyprawę odkrywczą przedsięwziął Krzystof Kolumb. Otwarcie dokonanemby było w ten sposób, że królewskie dziecie — własną ręką za dotknięciem odpowiedniego przyrządu dopełniłoby połączenia prądów elektrycznych, któreby puściły w ruch wszystkie motory, zawarte w galerji maszyn. O ile projekt ten podoba się królowej-regentce Hiszpanji, powiedzieć niepodobna.

— **Zegar z fonografem.** Dzienniki podają następujący opis zegara z fonografem, stanowiącego najnowszy wynalazek. Zegar ten głośno i wyraźnie objaśnia obecnych, która godzina, dodając na życzenie różne komentarze. Wewnątrz zegara mieści się fonograf, połączony z mechanizmem zegarowym. Fonograf ten łączy się z kolei z jednym lub kilkoma telefonami. Działając jako budzik, zegar wymienia głośno imię śpiącego, każe mu wstać i rozkaz swój powtarza, dopóki śpiący nie wstanie i nie naciśnie odpowiedniego guzika. Przy pomocy innego telefonu, umieszczonego w kuchni, zegar każe kucharce rozpalić ogień w kuchni i w czasie właściwym przypomina jej prace, jakie spełniać powinna. Na zgromadzeniach publicznych zegar ogłasza porządek dzienny posiedzeń i uprzedza mówców, iżby nie nadużywali uwagi publiczności; co pół godziny ogłasza dobitnie: „Mówca już mówił pół godziny, powinien więc ustąpić miejsca innemu". Gościa, któryby chciał się zanadto zasiedzieć na wizycie, zegar na pięć minut przed północą ostrzega, że za pięć minut już będzie dzień następny, czas więc już wybierać się do domu".

— **Kryminalistyka w Japonji.** Rząd japoński ogłosił statystykę wyroków, wydawanych przez trybunały japońskie w ubiegłym roku 1888. Podajemu tu ich główne cyfry: wyroków skazujących na karę śmierci 81, na oddanie do ciężkich robót 1045, na osiedlenie 1008, na więzienie 70.028, na kary pieniężne 8240, wreszcie na konfiskatę dóbr 8. Wyroków uniewinniających wydano 6019.

Część ekonomiczna.

§ **Izba handlowa i przemysłowa** uwiadamia, że intendantura 11go korpusu we Lwowie rozpisała licytację na dostawę bielizny szpitalnej i pantofli, a mianowicie: 50 sztuk kalesonów, 50 par szkarpetek bawełnianych i 920 grubych ścierek, 250 fartuchów, 30 obrusów i 20 serwet.

Pisemne oferty wnieść należy do intendantury 11go korpusu we Lwowie najdalej do 27 stycznia 1890 do godziny 11 przed południem.

§ **Izba handlowa i przemysłowa** donosi, że w Dyrekcji policji we Lwowie odbędzie się dnia 30 stycznia 1890 o godzinie 10—12 przed południem publiczna licytacja na dostawę sukna, płótna na bieliznę i na podszewkę, tasiemek białych i materjału skórzanego w przykrojonym stanie na 174 par butów.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu spędzono 5018 sztuk. Tendencja targu była mdła.

Płacono za towar przedni po $38\frac{1}{2}$—$39\frac{1}{2}$ ct., wyjątkowo 40 ct., za towar za średni po 36—38 ct., za lekki po 32—35 ct., za prosięta po 30 do 39 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 14 stycznia.

(*Z.*) Na dzisiejszej giełdzie odbyło się mnóstwo realizacyj. Nie spowodowało to jednak wcale gwałtownej zniżki kursów, gdyż realizacje te były tylko naturalnym wynikiem tego, że każdy chciał uzyskany przez znaczną zwyżkę kursów w dniach ostatnich zysk do kieszeni zagarnąć. Zapału, jaki wczorajszą giełdę ożywiał, w każdym razie dziś widać nie było, to też spadła cokolwiek przeważna część papierów, podniosły się tylko uniony i anglosy.

Najważniejszym wypadkiem dnia dzisiejszego było wprowadzenie na giełdę nowej bułgarskiej pożyczki, która powiodła się znakomicie. Zaraz w pierwszej chwili płacono za nią 110, a zatem $1\frac{1}{2}$ pr. po nad kurs emisyjny. a później podniosła się ona aż na 111·75. Na targu papierów przemysłowych dominowały Alpiny. obrót tych papierów był dziś olbrzymi, mimo to jednak nie utrzymały się one przy wczorajszym swym kursie. Renty częściowo poszły w górę.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 327·40, węgierskie 347·75, Anglobanki 156·75, Uniony 252·—, Bankvereiny 126·40, Länderbanki 234·50, Ludwiki 188·25, Czerniowieckie 236·75, Renta papierowa 88·20, srebrna 88·40, austrjacka złota 110·10, papierowa 101·95, węgierska złota 101·75, papierowa 99.40. Ruble 1·30 $\frac{1}{2}$.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 16 stycznia. Arcyksiężna wdowa Stefanja odjechała wczoraj wieczorem na dłuższy pobyt do Gries koło Bozen.

Wiedeń 16 stycznia. Wczorajsze posiedzenie konferencji ugodowej trwało cztery godziny. Prowadzono na niem dalej obrady nad sprawami sądowemi.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś o godz. 2 po południu.

Belgrad 16 stycznia. Król Aleksander otrzymał od cara portret jego w odwzajemnieniu się za taki sam podarunek, jaki król z okazji swego namaszczenia posłał carowi.

Nowy Jork 16 stycznia. Listy nadeszłe z Rio de Janeiro donoszą, że podczas rewolty w dniu 18 grudnia zabito 100 rokoszanów, a w następnym dniu stracono ich 21.

Berlin 16 stycznia. Otwarcie sejmu odbyło się w białej sali zamku królewskiego. Boetticher odczytał mowę tronową, której poszczególne ustępy, jak o zaprowadzeniu dóbr rentowych (Rentengüter), o zmowach robotników i o stosunku do obcych mocarstw przyjęto z wielkim zapałem. W końcu wzniósł książę Ratibor okrzyk na cześć króla.

Politische Nachrichten donoszą, że w ministerstwie spraw zagranicznych znajdują się listowne doniesienia z wschodniej Afryki do 16 grudnia, a telegraficzne po koniec pierwszego tygodnia stycznia b. r. Korespondencja ta przedłożona zostanie wkrótce parlamentowi, jako ciąg dalszy białej księgi. W doniesieniach tych, jakoteż w najnowszych doniesieniach Wissmanna nie znachodzi wcale potwierdzenia podana przez dzienniki wiadomość o pojmaniu Gravenreutha.

Madryt 16 stycznia. Biuletyn wydany wczoraj o godzinie 10 rano donosi, że król spędził noc spokojnie, a całkowitego wyzdrowienia oczekiwać należy wkrótce, jeżeli tylko nie zajdą żadne nieprzewidziane komplikacje.

Zanzibar 16 stycznia. Niemieckie towarzystwo wschodnio-afrykańskie porozumiało się już ze sułtanem w sprawie wydzierżawienia dochodów cłowych. Odnośną umowę już podpisano.

Rzym 16 stycznia. *Riform* zaprzecza wiadomość, jakoby ministerstwo spraw wewnętrznych nakazało księżom, ażeby kazania swe przedkładali poprzednio policji do cenzury.

Madryt 16 stycznia. Rokowania celem usunięcia przesilenia ministerjalnego rozpoczęte zostaną dziś na nowo.

Zanzibar 16 stycznia. Emin basza dostał recydywy, a stan jego zdrowia jest bardzo groźny.

Petersburg 16 stycznia. *Goniec rządowy* ogłasza odręczne pismo cara do jeneralnego gubernatora Moskwy.

W piśmie tem mówi car: — „Rozpoczynając nowy rok, proszę Boga, ażeby wewnętrzne siły naszej ukochanej ojczyzny mogły rozwijać się i nadal bez przerwy, wśród pokoju pożądanego przez wszystkich i uszczęśliwiającego wszystkich."

Praga 16 stycznia. W tutejszym teatrze niemieckim runęła wczoraj po skończonem przedstawieniu żelazna kurtyna na scenę i roztrzaskała aparat gazowy. Jeden robotnik gazowy jest lekko ranny.

Bukareszt 16 stycznia. *Independence roumaine* donosi, że rada ministrów zajmie się niebawem kwestją podjęcia rokowań z Austro-Węgrami co do ostatecznego zawarcia traktatu handlowego.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

16 stycznia 1890.

HOTEL GEORGE. J. Jodko z Podola ros. K. Kostheim z Zarzecza. Dr. J. Zotta z Nowosielicy. G. Marin z Kalinowca. A. Własów z Wołoczywa. W. hr. Ostrowski z Warszawy. W. Toczyński z Radruża. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. L. Baczyński z Polski.

Z zbożowych targów.

16 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 65 9 0	8 80 9 10	8 20 9 —	8·85 9 50
Żyto	7.5 —8 10	7.25 7 85	7 10 7·7	7 65 8 80
Jęczmień	·25 8 5	6 — 8 —	6 — 8 —	6 75 8 70
Owies	7 50 8 —	— — 7 50	7 50 — —	7.25 8 —
Groch	6 75 12 —	5.50 11 —	6 — 12 —	7.— 12 —
Wyka	5 50 6 —	4 80 6 25	0.— 0.—	—.—.—
Rzepak	15 50 6 5	15 — 16 —	15.— 16 —	15 65 16·75
Lnianka	— —	— —	— —	— —
Konic. czer.	45 65	48 63	42 65	42 65
Konic. biała	—.—	—.—	—.—	—.—
Konic. szwed.	—.—	— —	—.—	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 16 stycznia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	186	50	190	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	235	50	238	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	290	—	295	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101	—	102	—
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	104	50	105	50
Banku krajowego 4½% wa.	98	—	99	—
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	50	102	50
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101	50	102	50
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94	25	95	25
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99	40	100	40
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93	25	94	25
3 Listy dłużne za 100 złr				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5 „ 2 „	6	—	49	—
4 Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	85	104	85
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	96	90	97	90
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91	50	92	50
5. Losy:				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—
6 Monety				
Dukat holenderski	5.45		5.55	
Dukat cesarski	5.52		5.62	
Napoleondor	9.29		9.39—	
Półimperjał rosyjski	9.65		9.75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42	
„ „ papierowy	1.29½—		1.31½	
100 marek niemieckich	57.40		58·40	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 stycznia godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	326.—	Węg. kolej półn. wschodn.	191.—
Alpiny	111.25	Wiedeńskie losy kom.	142.75
Kredyty węg.	347.25	Akcje tyton.	119.—
Anglobanki	158 40	Gal.obl.indem.	104.75
Uniony	253.—	Elbethale	221.75
Ludwiki	188.—	Länderbanki	234.10
Nordbany	260.—	Renta zł. węg.	101.50
Lombardy	139.50	Bankvereiny	125.40
Losy tureckie	38.40	Renta węg. pap.	99.20
Staatsbahny	235.25	Ruble	130.50
Czerniowieckie	237.25		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	8 50	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	2 20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10 —	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05	2 —		
Z Suczawy. Czerniow. i Stanisł		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna. Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7 —	10 28	11·05
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

31)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Wreszcie Sartilly nie spodziewał się dowiedzieć tu jeszcze czego. Kolacją zjadł już i zapłacił, powstał zatem i wyszedł przez ten sam kurytarz, przez który wszedł; po drodze jednak zauważył, że pijący w boxach nie bardzo łagodnie spoglądali na niego.

Sam gospodarz, stojący przy furtce ogrodowej, zmierzył go od stóp do głowy, jak gdyby pragnął dobrze go sobie zapamiętać, w tym celu, żeby go drugi raz nie wpuścić. Sartilly nie mógł już o tem wątpić, — najoczywiściej wzięto go w tej tawernie za agenta policyjnego, co, mimo wszystkie troski i kłopoty, wywołało uśmiech na jego usta.

Puścił się machinalnie drogą ku miastu.

Było już po dziesiątej; śnieg przestał padać, a natomiast gwiazdy zaświeciły na niebie, lecz droga stąd na ulicę Astrog była jeszcze daleka, a Sartilly nie chciał jej powtórnie odbywać pieszo. Miał nadzieję spotkać jaki powóz przy barjerze l'Etoile, a ponieważ i tak chciał uniknąć krętych uliczek, któremi się tu poprzednio dostał, więc się zwrócił w kierunku wprost przeciwnym, żeby wyjść na wielki plac de Neuilly.

Ulica de la Revolte była ciągle pustą i tylko oświetlony szyld tawerny błyszczał wśród tych pustek. Sartilly podniół kołnierz od swego paltota, włożył obie ręce w kieszenie, celem ogrzania się, i podążył przyśpieszonym krokiem. Deszcz, który był spadł o zmierzchu, nie spłukał grudy zamarzniętej, to też teraz tętniała ona głośno pod obcasami jego butów. Stuk suchy i miarowy jego kroków rozlegał się tak donośnie na tym szerokim placu, że przez chwilę zdawało się idącemu, iż słyszy za sobą kroki innych. Zatrzymał się przez zbytek ostrożności, gdyż nie przypuszczał, iżby go szpiegowano tutaj, gdzie nikt nie mógł wiedzieć, że go spotka. Zatrzymawszy się, obejrzał naokoło. Nie usłyszał już nic, lubo bacznie spoglądał na wszystkie strony.

Znów więc, przekonany, że się łudził, puścił się biegiem, bo mróz stawał się coraz ostrzejszym. Biegł tak szybko, że znalazł się już na końcu ulicy de la Revolte, gdy nagle pośliznął się, a nie trzymając równowagi rękoma schowanemi w kieszeniach, padł jak długi na ziemię.

Trochę potłuczony i zły sam na siebie, powstał klnąc głośno, gdy wtem ujrzał, tym razem najwyraźniej, dwóch ludzi, idących wprost na niego. Oddaleni byli o jakie trzydzieści kroków w tyle z drugiej strony ulicy, ale ich zjawienie się było tak nagłe, że zdawało się, iż wyszli z pod ziemi. Sartilly zrozumiał, że ośmieliło ich jego upadnięcie, i że byli pewni, iż z leżącym dadzą sobie łatwo rady. Powstawszy więc raźnie na nogi i uważając za rzecz niebezpieczną walczyć samemu i bezbronnemu z dwoma łotrami, mającymi zapewne noże, a przynajmniej pałki, puścił się dalej pełnym biegiem ku Neuilly.

Liczył na to, że na tej drodze ludnej i blizkiej lasku Bulońskiego, spotka przechodzących lub natrafi na domy otwarte. Ci dwaj też nie żałowali sił i pędzili co tchu za nim. Sartilly, niezbyt przestraszony, gdyż ostatecznie ściganie to musiało się skończyć przy barjerze, zachował dosyć zimnej krwi, ażeby się kiedyniekiedy obejrzeć po-za siebie. Chciał dostrzedz ubrania i postawy tych nieprzyjaciół, ale pomimo gwiazd i nocy dosyć jasnej, widział tylko dwa cienie ruchome, posuwające się ciągle naprzód.

Dobiegał już do mostu, gdy spostrzegł, że jeden ze ścigających go zniknął. Czy porzucił polowanie, czy też chciał mu przeciąć drogę, na którą miał się właśnie rzucić? Pytanie to zadawał sam sobie Sartilly, ciągle biegnąc, tak był bowiem pewny, że napotka ludzi. Ciekaw też był, co to za jedni ci ludzie, których złe zamiary były już najoczywistsze, lecz których zawziętości w ściganiu nie mógł sobie wytłómaczyć. Po raz pierwszy przyszło mu teraz na myśl, że muszą to być jego sąsiedzi z tawerny, co mu właśnie było na rękę, bo sądził, że w ten sposób, cokolwiekbądź nastąpi, wiedzieć przynajmniej będzie, czego się trzymać.

Nie miał nic na swoję obronę, nawet kija, lecz zdawało mu się niepodobieństwem, iżby nie posłyszano jego wołania o pomoc wrazie potrzeby, z domów, stojących przy drodze; ciekawość zaś poznania napastników miał tak wielką, że teraz lękał się, żeby go nie porzucili. Atoli żaden przechodzień nie ukazał się w alei de Neuilly, a nawet nigdzie nie było znać światełka w domach. Sartilly, który zwrócił się ku mostowi, biegł dalej w kierunku Łuku Tryumfalnego, wzdłuż murów po lewej, i w ten sposób dopadł ciasnej uliczki, wychodzącej z pierwszej alei. Ale w tem ujrzał przed sobą, jakąś postać.

Chciał stanąć na miejscu, ale będąc w pełnym rozpędzie, nie mógł, a w tej chwili kij zaświstał w powietrzu i spuścił się na jego głowę.

Edmund zgrabny był i do tego gimnastyk. Wychowanie jego, czysto angielskie dało mu giętkość ciała i siłę niezwyczajną. Ćwiczeniom też gimnastycznym zawdzięczał, że nie padł na miejscu od tego uderzenia; umknął bowiem żywo w bok, tak, że kij, zamiast zmiażdżyć mu głowę, uderzył go tyllko w ramię.

Kijem tym wreszcie władała ręka nadzwyczaj silna i wyćwiczona, bo Sartilly i pod tem uderzeniem zachwiał się, doznawszy takiego bolu, jak gdyby mu rękę zupełnie złamano. Nie stracił jednak przytomości w położeniu tak krytycznem. Łotr, usadowiwszy się na rogu uliczki, podniósł kij swój, ażeby cios powtórzyć, a towarzysz jego przybiegł całym pędem, ażeby na Sartillego uderzyć z tyłu. Trzeba tu było posłużyć się starą metodą, użytą przez Horacjusza, walczącego z Kuracjuszami, czyli rozdzielić siły nieprzyjaciela. Sartilly byłby zgubiony, jeśliby dał czas nadejść drugiemu bandycie; mógł zaś ocaleć, pozbywszy się owego pierwszego ze strasznym kijem. Ruchem przeto szybszym od myśli, schylił się, a potem rozpędził i głową naprzód uderzył z całą siłą, na sposób byka, w piersi owego łotra. Cios ten, którego się wyuczył w młodości od wieśniaków bretońskich, nie chybił swego przeznaczenia. Laska złoczyńcy, która zawisła była już w powietrzu, spadła bezwładnie, a jej właściciel, uderzony niezmiernie silnie w same piersi, zachwiał się i oparł o mur jednej z kamienic ciasnej uliczki.

Sartilly nie zostawił mu czasu do odetchnięcia, ale począł go dusić za szyję obiema rękoma. Bandyta już charczał lecz nie padał, gdy tymczasem drugi łotr już był blisko. Kilka sekund jeszcze, a walka ta mogła się dla Sartillego skończyć śmiertelnie; lecz w tem niespodziewany wypadek zmienił postać walki.

W chwili, gdy drugi łotr już się zbliżał, otwarła się furta z drugiej strony alei, z której wyszło kilku pijanych. Rozbiegli się oni po środku alei, z krzykiem i śpiewami. Łotr, który nadbiegał, lękając się zapewne pomocy tych pijaków, zawrócił się i uciekł, ile mu tylko tchu starczyło. Wspólnik jego pozostawiony własnym siłom, musiał być naturalnie zwyciężonym. Sartilly ścisnął go trochę silniej za szyję, a on też położył się na ziemi, napół bez życia.

Sartilly wiedział jednak, że nie ma chwili do stracenia. Nowy napad był bardzo możliwym, bo dwaj ci łotrzy mieli pewno więcej wspólników. Trzeba więc było dostać się jak najprędzej do barjery. Nie chciał jednak oddalić się, nie wybadawszy dobrze tego, którego powalił o ziemię. Zależało mu na tem, ażeby wyjaśnić podejrzenie, które powziął teraz, i ażeby się przekonać, czy ta napaść nie pochodziła od owych ptaszków z tawerny.

Łotr nie umarł wcale, gdyż oddychał pełnemi piersiami. Przedewszystkiem trzeba mu było zajrzeć w twarz, lecz przy bladem świetle gwiazd trudno było twarz rozpoznać. W wielkiej alei było co prawda jaśniej, ale byłoby nader nieroztropnie wlec tego człowieka za sobą. Trzeba więc było ograniczyć się na spojrzeniu dorywczem.

Sartilly ukląkł, schylił się nad leżącym i przekonał się, że tego człowieka nie znał wcale. Był to chłop ogromny, całkiem wygolony, mający faworyty starannie wyczesane, zresztą młody i doskonale zbudowany. Tyle tylko zbadać mógł na prędce.

Ubiór też łotra wskazywał jego zatrudnienie i stan. Był ubrany przyzwoicie, w suknie z ciemnego kortu, a na głowie miał kaszkiet. Mógł to być zamożniejszy rzemieślnik, lub masztalerz w ubiorze zwyczajnym, nie zaś używanym do wyjazdów na miasto.

Wicehrabiemu zdawało się, że poznaje w nim grooma angielskiego, może owego sąsiada z tawerny, mówiącego po angielsku, lubo głównie opierał się na tem, że łotr miał pod paltotem długą kamizelkę kroju angielskiego.

Badanie nie mogło się wreszcie zbyt przedłużać bez niebezpieczeństwa. Sartilly, zdecydowany stanowczo zamilczeć o tej awanturze, lub opowiedzieć ją tylko Jottratowi, podniósł swój kapelusz, który mu spadł podczas walki, i nie oglądając się więcej na leżącego na ziemi, puścił się znowu ku barjerze, i zatrzymał się dopiero przy wejściu na pola Elizejskie.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Mastowski**. Papier z fabryki Braci Fjiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.